ROK I. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1926 № 10.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER I WOLFF

TREŚĆ.

MATERJAŁY.

RECENZJE.

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

MATÉRIAUX.

COMPTES-RENDUS.

(suite au verso)

1-ère Année Décembre 1926

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la direction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE

Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés.

Enrico Damiani: G. Kochanowski. Lamenti. (Mieczysław Hartleb.)
Józef Kallenbach: Towianizm na tle historycznem. (Stanisław Pigoń.)
Henryk Schipper: Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza. (Anna Chorowiczowa.)
Mieczysław Hartleb: O filozofji i dzbanie „Piasta Dantyszka". (Jan Bronisław Richter.)
Władysław Tarnawski: Historja literatury angielskiej od czasów najdawniejszych do Miltona i Drydena. (Andrzej Tretiak.)
Dante Alighieri: Pieśniarz. (Piotr Grzegorczyk.)
Ks. Dr. Ludwik Zalewski: Bibljoteka seminarjum duchownego w Lublinie i bibljoteki klasztorne w diecezji lubelskiej i podlaskiej. (J. Krzyżanowski.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za listopad 1926.

KRONIKA.

Enrico Damiani: G. Kochanowski. Lamenti. (Mieczysław Hartleb.)
J. Kallenba h: Le „Towianisme" (l'enseignement de Towiański) à travers l'histoire. (S. Pigoń.)
H. Schipper: La sentimentalité dans l'oeuvre de Mickiewicz. (A. Chorowiczowa.)
M. Hartleb: L'élément philosophique et „le symbole de la cruche" dans le poème de Słowacki „Piast Dantyszek". (J. B Ri hter.)
W. Tarnawski: L'Histoire de la littérature anglaise du commencement jusqu'à Milton et Dryden. (A. Tretiak.)
Une traduction de *Il Canzoniere* de Dante. (P. Grzegorczyk.)
L. Zalewski Ks. Dr.: La bibliothèque du Séminaire à Lublin et les bibliothèques des couvents dans le diocèse de Lublin. (J. Krzyżanowski.)

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour le mois de décembre 1926.

CHRONIQUE.

Rok I. Warszawa, Grudzień 1926. № 10.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

WILHELM BRUCHNALSKI

W CZTERDZIESTOLECIE PRACY NAUKOWEJ.

Profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, Wilhelm Bruchnalski, autor wielu cennych rozpraw i wychowawca całego szeregu badaczy i nauczycieli literatury, święci obecnie czterdziestolecie swej rzetelnej i owocnej pracy na niwie historji literatury polskiej.

Oto w 1885 r. w wychodzącym we Lwowie „Muzeum" ogłasza Czcigodny Jubilat jedną z pierwszych swych rozpraw: „O rymie w poezji polskiej do J. Kochanowskiego". Niedługo potem porusza zagadnienie podobne w studjum p. t „O budowie zwrotek w poezji polskiej do J. Kochanowskiego" (Rozpr. Ak. U. wydz. fil. t. XIII. 1889). W pracach tych uderza zrozumienie naukowej teorji literatury, ścisły związek z twórczością naukową Zachodu, wreszcie zamiłowanie do ścisłości w traktowaniu przedmiotu. W dalszych latach szczególnie pociągała prof. Bruchnalskiego postać Mickiewicza, którego dzieła badał w sposób ściśle naukowy. Z tych licznych rozpraw szczególnie cenne jest studjum p. t. „Mickiewicz Niemcewicz" (Lwów 1907), które wykazało ścisły związek poety z narodową tradycją. Próbą syntezy studjów własnych nad Mickiewiczem są świeżo przez Czcigodnego Jubilata opracowane: „Grażyna" i „Konrad Wallenrod". (Wyd. Ossolineum 1922). Autor w oświetleniu utworów kładzie główny nacisk na własne przeżycia poety, a rozległością i wszechstronnością komentarza wytknął nową drogę, którą zdołali już pójść Pawlikowski przy objaśnianiu „Króla-Ducha", a Pigoń „Pana Tadeusza". Nie rozstając się z Mickiewiczem, autor wciąż daje nowe a ciekawe przyczynki, jak n. p. „Dziady Wileńskie wobec Chateaubrianda powieści" (Lwów 1925). Ale zainteresowania Jubilata są bardzo rozległe i wszechstronne. Wymieńmy choćby rzecz taką, jak „Rozwój twórczości pisarskiej M. Reja" (Lwów 1907), wzór metody umiejętnej w badaniach literackich, albo studja z dziejów kultury duchowej b. Galicji, ostatnie studja o Koperniku, próbę skreślenia naukowego kanonu wydawniczego, a będziemy mieli dokładny obraz pracowitości, uzdolnień i wiedzy Jubilata. Rozmiłowany w badaniach i książkach prof. Bruchnalski często wychodzi z zacisza pracowni na szerszą arenę, ażeby wygłosić przemówienie okolicznościowe, lub w prasie codziennej zwrócić się do szerszej publiczności i pozyskać ją dla tych ideałów, którym sam służy. Każde z nich oznacza równocześnie cenną pozycję naukową, jak studjum „Sienkiewicz" (1917), lub „Legendy poetyckie o Chrobrym w górach" (Słowo Polskie 1925).

Ten pokaźny dorobek naukowy wyznacza prof. Bruchnalskiemu poczesne miejsce w rzędzie historyków literatury polskiej. Ale równocześnie w obliczu duchowem Czcigodnego Jubilata uderza nas pewien rys, który go czyni postacią odrębną. Mianowicie w osobie Jego uderza nas uczoność w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, która, łącząc sumienność badania z twórczością myśli, nie grzeszy nigdy pedanterją, ani nie zamyka się w ciasnych granicach. Prof. Bruchnalski należy do rzadkich u nas, ale często na Zachodzie spotykanych uczonych, którzy naukę czynią jedyną treścią swego życia. Gdy stawiał na tem polu pierwsze kroki, miał przed sobą gotowe wzory w osobie Tarnowskiego, Chmielowskiego, R. Pilata. Był jednak zbyt silną indywidualnością, by pójść za którymś z nich i zrezygnować z dróg własnych. W naturze Jego tkwi przedewszystkiem zamiłowanie do stawiania i rozwiązywania problemów, skutkiem czego nie pociągał go ani moralizatorski patos Tarnowskiego, ani benedyktyńska pracowitość Chmielowskiego. W takim samym swobodnym stosunku pozostaje prof. Bruchnalski do wzorów obcych. Znając teorję i praktykę Francuzów, czy Niemców, idzie raczej z nimi, niż za nimi, uzgadnia raczej własną pracę z rytmem europejskiej twórczości naukowej, aniżeli niewolniczo naśladuje ich szablony i metody. Pochodzi to stąd, że prof. Bruchnalski tak, jak każdy prawdziwy uczony, do pewnego stopnia stwarza sobie swój przedmiot badania i głównie interesuje się literaturą w chwili, gdy ona może być przedmiotem konstrukcji, jako swoiste zjawisko, związane z całokształtem spraw innych i podległe pewnym prawom. Rzecz zaś oczywista, że jest trudniej ciekawe zagadnienie postawić, niż je rozwiązać.

Prof. Bruchnalski, jako człowiek, przypomina może najbardziej umysłowość Prusa. Jest w nim ta sama zdolność do skupienia i serdecznego humoru, to samo połączenie żywej fantazji z surową dyscypliną ducha, ta sama wielka uczuciowość obok ścisłości myślenia, ta sama wreszcie, górująca nad wszystkiem, dobroć serca. Taka złożoność duszy budzi z jednej strony ogromne bogactwo idei, z drugiej zaś stawia wysokie wymagania, skutkiem której to niewspółmierności twórczość prof. Bruchnalskiego wyraża się najczęściej fragmentami.

To trudne do zrealizowania bogactwo idei nie zostało jednak zmarnowane, a to dzięki piastowanemu przez prof. Bruchnalskiego stanowisku profesora uniwersytetu. Oto pomiędzy swych uczniów rozrzucał ciekawe tematy i bardzo gorliwie pomagał w ich opracowywaniu, wkładając w nie niejako części swej bogatej duszy. Niezwykle sympatycznym i niezapomnianym dla Jego uczniów rysem jest szczera i głęboka radość, z jaką wita każdy ciekawszy wynik poszukiwań. Tak więc, będąc sam ożywiony rytmem twórczym, udzielał go otoczeniu i zżywał się najserdeczniej z każdym, u kogo ten rytm wyczuł.

Są u nas badacze literatury może bardziej popularni, o większym lub bardziej w oczy bijącym dorobku, niż prof. Bruchnalski, nikt jednak nie przewyższa go w dążeniu do pełnej naukowości i normalnej postawie względem literatury. Zakładając niejako zgóry współpracę wielu, jako warunek pozytywnej pracy naukowej, nie porywa się na rzeczy duże a nieprzygotowane, przestrzegając systematyczności i ciągłości pracy. Skąd się to wzięło, łatwo dociec. Prof. Bruchnalski urodził się we Lwowie, gdzie przez cały czas pracuje. Otóż Lwów w epoce porozbiorowej zdołał wytworzyć własne tradycje pracy naukowej. Dążenia, jakie w Warszawie i Wilnie przerwał 1830 r., mo-

gły rozwijać się tu nadal. Niezagrożony germanizacją mógł do pewnego stopnia zapominać o niewoli i pracować tak, jak pracuje lud wolny. Doznając równocześnie mniej wstrząśnień, niż inne miasta, mógł się zdobyć na większą ciągłość pracy. Z tego też powodu taki np. pozytywizm we Lwowie nie zrobił tego wrażenia, co w Warszawie, która pozbawiona naukowej tradycji upijała się nim.

W takiej to spokojnej atmosferze, przy posiadaniu tak potężnego warsztatu naukowego, jak zakład Ossolińskich, mogły się zrodzić spokojne, systematyczne badania, poświęcone literaturze polskiej. Z założeń swych były one czystą umiejętnością i nie liczyły na popularność. Żyjący w innych warunkach Chlebowski, starał się w swych badaniach łączyć fachowość z popularnością, i z tego też powodu krytykował zbyt fachowy charakter badań lwowskich.

Lwów, zdobywszy się na fachowe badania literackie na wzór narodów wolnych, pomyślał także o zorganizowaniu tej pracy. W tym celu założono Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza, które po szeciu rocznikach poświęconych badaniu twórczości autora „Pana Tadeusza", poczęło wydawać ukazujący się do dnia dzisiejszego „Pamiętnik Literacki". Prof. Bruchnalski był gorliwym współpracownikiem i redaktorem tego pisma.

Do zasług uczonego, wychowawcy, publicysty i redaktora, należy jeszcze doliczyć wysokie poczucie obywatelskie i wypróbowany patrjotyzm Czcigodnego Jubilata, co wszystko razem czyni słusznem, ażeby uroczystość czterdziestolecia Jego pracy nie miała charakteru lokalnego tylko, lecz żeby echa jej rozeszły się daleko i szeroko poza Lwów.

Składając należny hołd zasłudze, wyrażamy przy tej sposobności życzenie jak najgorętsze, ażeby Czcigodny Jubilat jeszcze długo trzymał swą krzepką dłoń na pługu, którym orze glebę naszej kultury duchowej, i trwał wśród nas, jako żywy łącznik między dawnemi a nowemi laty.

ieszyn. *Henryk Życzyński.*

KILKA SŁÓW O NAUCE LITERATURY.

Powtarzające się od pewnego czasu polemiki na temat różnicy krytyki literackiej od historji literatury oraz rozważania na temat: czy istnieje nauka literatury czy też krytyka literacka, skłania każdego interesującego się temi zagadnieniami do zdania sobie z nich sprawy i ustalenia niezbędnych wytycznych celem uniknienia dalszych nieporozumień.

Dla uspokojenia drżących o swe znaczenie krytyków trzeba zaznaczyć, że wcale nie posądza się ich oto, by szukali tylko wrażeń i kierowali się wyłącznie subjektywizmem. Natomiast można protestować przeciw temu, by badacze naukowi myśleli jedynie o klasyfikowaniu, o szukaniu przyczyn, o ustaleniu charakterystycznych właściwości dzieła. Można protestować też przeciw temu, że analiza dzieła jest niewykonalną środkami naukowemi, a cała istotna robota w poznaniu dzieła dokonywa się tylko przy pomocy pozanaukowej krytyki literackiej.

Dotychczasowe dzieje krytyki literackiej wykazują raczej, że nie przyczyniła się ona zbytnio do poznania dzieł szczególnie wtedy gdy kierowała się wrażeniem i subjektywizmem, co można odnieść do Brodzińskiego,

Mochnackiego, Ropelewskiego, Klaczki, Siemieńskiego, Tarnowskiego, Feldmana, Brzozowskiego. Ilekroć jednak krytycy, jak Tyszyński, Chmielowski, Matuszewski, usiłowali znaleść pewne naukowe kryterja i wedle nich badać twórczość, osiągali wyniki niezaprzeczone.

Na czem polega zaś nauka literatury? Tainista Chmielowski, bibljograf Korbut usiłowali rzucić jej podstawy z pewnym wynikiem. Wszakże badacz literatury jest raz bibljografem, raz historykiem, raz socjologiem, to znów psychologiem i estetykiem. Nauka literatury nie ma zatem nic wspólnego z dyletantyzmem, skoro zajmuje się faktami i łączy je w stosunki przyczynowe, nic wspólnego z formalizmem, skoro literatura wyrasta z życia i objawia różne stopnie swego stosunku do życia. Przerost zmysłu historycznego w przeszłym wieku zaciężył nad nią zbytnio ale i dał zrozumieć bardzo wiele.

Nad krytyką literacką, co zajmuje się głównie współczesnością w sposób często bardzo subjektywny, nad historją literatury, co szuka przyczyn powstania dzieła a w dziele obrazu epoki, wznosi się nauka literatury, nie mająca, jak krytyka, celu praktycznego, ani, jak historja, teoretycznego. Nieimpresjonistyczną krytykę literacką trudno natomiast odróżnić od historji literatury, bo granice między niemi są płynne, a nauka literatury wiąże je raczej razem.

Na czem ona polega, określił poniekąd Lanson, gdy potępił subjektywizm, ostrzegł przed przecenianiem wpływu momentu zbiorowego, oddziaływania na dzieło, podkreślił wartość pierwiastka indywidualnego, wyniósł wysoko zmysł historyczny czyli odczucie każdego dzieła w jego stylu. Za sprawdzian jej wartości poczytał Lanson przedmiotowy metodyczny rozbiór tekstu, co nas wprowadza w bliższy stosunek z osobowością twórczą. Pomocniczym środkiem do rozbioru jest biografja, którą Dilthey nazwał najbardziej filozoficzną formą historji.

I dziś nauka literatury idzie wyraźnie tym torem. Czy nie dowodzą tego subtelne rozważania stosunku treści do formy, w których wszystko, poza elementami technicznemi, uważa się za formę i przeciwstawia temu, co nazwano tworzywem? Czy nie dowodzą tego nawet dążenia do stworzenia biografji, w której wszystko zdąża do poznania i ujęcia duchowej osobowości twórczej i stosunku jej dzieł do życia, jak wskazują prace Diltheya, Simmla, i Gundolfa? Nie ulega wątpliwości, że historja literatury interesuje dziś badaczy mniej, co dowodziłoby zwrotu przeciw tak zwanym genetykom.

Epoka tainizmu minęła ze wszystkiemi innemi następstwami? Nauka literatury idzie wyraźnie w innym kierunku. A więc opiera się ona głównie o tekst i udoskonala sposoby jego badania. Służy do tego bibljografja, co wszędzie stanęła na wyżynie, bo też, jako nauka pomocnicza, rozwinęła się najwcześniej i najlepiej. Po bibljografji, należy zaś uważać za dalszy rozdział nauki literatury, tak zwane poszukiwanie autorstwa.

Nie znaczy to, by badanie historyczne, odziedziczone po epoce tainizmu, odrzucać bezwzględnie. Metoda socjologiczna badania literatury udoskonaliła przecież historję, zwracając, w przeciwieństwie do tainistów typu Renarda, więcej uwagi na pierwiastek indywidualny w tworzeniu, na ważną rolę elity, wreszcie na to, co Baldensperger nazywa rytualizmem w literaturze. Co się tyczy Walzla, przeczy on nawet ujemnemu wpływowi historyzmu na badanie dzieł samych w sobie.

Udoskonaliło się nadto badanie wpływów i zależności w teorji i w praktyce, co stanowi niezaprzeczenie triumf historyzmu. Metoda filologiczna

osiągnęła wyniki, których nie zaprzeczy jej nigdy estetyczna. Z drugiej strony krytyka literacka, której zasady usiłował podać Fontaine, nie spuszczała nigdy z oczu tego, co nazywała myślą twórczą i jej odpowiednikiem — wyrazem twórczym. Pragnęła oprzeć się o psychologję twórczości, o socjologję tworzenia, wreszcie o teorję prozy i wiersza w nowym duchu, czyli o tak zwaną estetykę literackiego piękna.

Nauka literatury nie zwracała wogóle uwagi na spory między krytykami a historykami literatury a, uważając się za naukę o tekście literackim określała się, piórem Meyera — Benfeya, jako nauka o estetycznym ujęciu tekstu.

Otóż, zanim to ujęcie da się przeprowadzić, należy, po uwzględnieniu daty tekstu, co ma łączność z bibljografją, i ustaleniu autorstwa, ustalić sam tekst. I to jest znów nowy rozdział nauki literatury. Zasady tego ustalenia tekstu określił ostatnio Rudler w sposób nader praktyczny i jasny.

W krytyce literackiej zaznaczył się już dawno zwrot przeciw jednostronnemu filologizmowi a za dokładną analizą cech estetycznych dzieła. Zgodnie z tym zwrotem, usiłował jeszcze Lacombe ustalić stosunek autora do dzieła, gdy znów Séailles zastanawiał się nad tajemnicą tworzenia, organizowaniem się dzieła, związkiem między ideą, a obrazem. A Guyau, czyniąc z twórczości synonim uniwersalnej sympatji, zwrócił uwagę na czynnik osobisty w dziele, na jego wewnętrzny porządek, na obrazowość i rytm jako cechy estetyczne stylu.

Nic dziwnego, że analiza tekstu przybrała odtąd inny charakter. Za Guyau, poczęto zwracać więcej uwagi na obrazowość i rytmiczność w czem szedł na rękę estetykom także Croce. Elster nie zaniedbywał nadto form językowych, czem pogłębiał znacznie analizę a pozwalał też wnikać lepiej w estetyczne cele twórcy i ich realizację.

Samą twórczość usiłowano rozumieć lepiej dzięki Freudowi, którego metodę zastosowano szczególnie w badaniach nad symbolistami, jak Verheeren. Badacze mistycyzmu, jak Delacroix, dorzucili też cenne uwagi do zrozumienia niektórych dusz twórczych. Subtelnieje sztuka objaśnienia tekstu literackiego, w której nie brakło i współpracy polskiej dzięki takim teoretykom o filozoficznym podkładzie, jak Kleiner lub Łempicki.

Objaśniającym tekst szli w pomoc i styliści, jak Croce, Meyer, Bailly. Stylistyka, dzięki nim, zwróciła się do badania stylu indywidualnego, czyli jednostkowego sposobu ekspresji. Zrozumiano, że nie można ograniczać stylu do dziedziny piękna literackiego, bo styl, jako wynikający z życia, jest czemś żywem i organicznem. Metoda indywidualizująca zwyciężyła, co kazało pożegnać się z normatywnością stylistyki i dostosować się do metody przeważającej w krytyce.

Jako ostatni dział nauki literatury należy uważać poetykę opartą na psychologji i związaną z estetyką ogólną a więc wiodącą do wewnętrznego zrozumienia poezji, idącą naprzód indukcją i historycznem doświadczeniem. Dał ją kiedyś Lehmann a uzupełnia, w zakresie liryki Werner, dramatu Volkelt, romansu Lukacs. Doświadczenie dodaje do niej ciągle nowe przyczynki.

Nauka literatury obejmuje zatem szersze pojęcie od historji literatury i jest przedewszystkiem n a u k ą o d z i e l e l i t e r a c k i e m. Ogół ustalonych pojęć o dziełach stanowi, wedle Benfeya, podstawę tej nauki. Jest ona wreszcie nauką filologiczną, co szuka logosu czyli prawa formy dzieła. Nie lekceważy zatem filologizmu, bada dzieła osobno, ustawia dzieła wedle rodzajów i gatunków. Historja literatury dowiodła do biografji, choć po-

czątkiem i końcem nauki o literaturze jest badanie dzieła jako dzieła a więc intelektualne uświadomienie zawartych w niem wartości. Tego nie da ani historja ani biografja.

Poznań. *Tadeusz Grabowski.*

KOMEDJA POLITYCZNA Z PRZED WIEKU.

Pierwiastek polityczny, przenikający tak głęboko całą naszą literaturę, stanowiący bodaj że najbardziej swoiste, wyróżniające ją od innych literatur znamię, nie jest również osobliwością w dziejach komedji. Wszakżeż pierwszy, naprawdę oryginalny, nie z przeżuwania dzieł obcych lecz z podniet rodzinnego życia wyrosły utwór komiczny, niemcewiczowski „Powrót posła" to komedja polityczna. Dziwniejszem jest to, że ów pęd do wyrażenia przeżyć politycznych lub obywatelskiego osądu spraw publicznych nie dał się stłumić nawet w okresie skrajnej reakcji zaborców i skrępowania swobody słowa przed r. 1831.

Świadczy o tem, przeciw Nowosilcowowi wymierzona, komedja starego Niemcewicza „Podejrzliwy" (1823)[1]), świadczy o trzy lata późniejsza komedja Fredry „Gwałtu, co się dzieje!" (1826). Niemcewicz, może przez swe bajki polityczne przyzwyczajony do zbyt przejrzystego wymierzania przytyków, komedji swej nie tylko wystawić, ale nawet drukiem ogłosić nie mógł. Fredro, uderzający nie na osoby, ale na system i stosunki, przesmyknął się wprawdzie przez ucho igielne cenzury, ale na scenę ówczesną i on komedji swej wprowadzić nie zdołał. Ocalenie przed zakazem druku zawdzięcza „Gwałtu, co się dzieje!" szczęśliwemu wyzyskaniu facecji „o rządach niewieścich w Osieku". Pozwoliła ona autorowi przesadzić akcję komedji w czasy niby historyczne i w stosunki utopijne, a przez to zdjęła z niej podejrzenie aktualności. To przesunięcie osnowy w świat czystego urojenia ocaliło wprawdzie komedję dla druku, ale też wywołało zasadnicze jej niezrozumienie. Do ostatnich czasów brano ten osiecki babiniec zupełnie na serjo, widziano w komedji satyrę na niedołęstwo mężczyzn i parodję niewieścich uroszczeń do rządów nad światem. Rzekomo miał to być komicznie rozwinięty temat walki dwu płci, walki rozstrzygniętej przez autora na korzyść mężczyzn.

Że Fredro przy swej impulsywności pisarskiej nie był zdolny do „opracowania" takich papierowych, od życia oderwanych problemów, na to wskazałem gdzie indziej. Osiek jest alegorją Polski pokongresowej, ujarzmionej przez trzy potencje zaborcze, zdanej na łaskę i niełaskę swych władczyń obecnych. Mówią one ciągle o dawniejszym „bezrządzie" i „nieładzie" męskim, starają się zapobiec jego powrotowi, utrwalają swój system rządzenia. Piastują pełnię władzy, która atrybucjami przerasta miarę choćby największego na świecie „Osieka", a jest w całem tego słowa znaczeniu władzą państwową. Mają w swem ręku „siłę zbrojną" (II, 17), sądownictwo, oświatę, władzę wykonawczą i prawodawczą (I, 8. III, 5), prasę (I. 8) i tajną policję, której przedstawicielem jest Grzegotka, wyposażony nie tyle

[1]) Kąsinowski Bronisław: Kilka uwag o komedji Niemcewicza „Podejrzliwy". Pamiętnik Literacki R. XIV (1916) s. 290 — 300. Ignacy Chrzanowski: Klasyfikacja komedyj Fredry, tamże s. 208.

w charakter, co w sposób myślenia generała Różnieckiego (I, 5, 9). Nowe rządczynie „rzeczypospolitej osieckiej“ posiadają pełne poczucie swej suwerenności, umieją przemawiać stylem orędzi i patentów monarszych:

> URSZULA: Lubo w sercach Naszych łaskawość i dobroć panuje, lubo łagodność, że tak rzekę, jest, że tak powiem, Nam [1]) wrodzoną, — lubo mówię, jednak przedsięwzięcie roztropne głębokiej Roztropności każe Nam i rozkazuje jak najkrócej trzymać Naszych tak nazwanych mężów. (I, 8).

Przedstawiciel dawnej polskiej tężyzny, junacki „towarzysz pancerny“, Doręba, zdaje sobie sprawę, że „teraźniejszy stan rzeczy długo trwać nie może“, usiłuje nakłonić mężów „do zrzucenia nowoprzyjętego jarzma“ (I, 12). Posłuch znajduje łatwo, bo dokuczyła im już spódnica, kądziel i fanaberje ich mość „pań rządzących“. Wszystko jednak rozbija się o małoduszność i tchórzostwo obywateli osieckich; sprzysiężenie zostaje odkryte, przewódcy uwięzieni i stawieni przed sąd. Jesteśmy więc w najgorętszym okresie dziejów Królestwa, po wykryciu spisku Łukasińskiego, po triumfalnem stłumieniu rosyjskiej rewolucji grudniowej (bodaj że do niej odnosi się śpiew „za sceną“: Górą żony!), wśród obław na członków Towarzystwa Patrjotycznego i licznych aresztowań 1826 r.

Ponieważ w ściganiu podejrzanych, mocarstwa „świętego przymierza“ świadczyły sobie usługi wzajemne, zaczęto szukać winnych także w Galicji. Te aresztowania galicyjskie, wydobyte na jaw przez dra Aug. Paszkudzkiego w jego pracy o gubernatorstwie księcia Lobkovitza [2]), rzucają pewne światło na okoliczności powstania „Gwałtu, co się dzieje!“ i pozwalają zrozumieć niektóre aluzje komedji.

Charakterystyczne, że za towarzysza w junackim przedsięwzięciu daje Fredro Dorębie nie młodzika, ale podeszłego wiekiem i osiwiałego już „szeregowca“ Makarego, który zostaje uwięziony wcześniej niż właściwy sprawca „buntu“. Kiedy go stawią przed sądem, wprawia on swe sędzinie w prawdziwy kłopot naiwnem zapytaniem: Alboż ja nie białogłowa?“ (II, 15). Ten pomysł pozostaje widocznie w związku z tą okolicznością, że pierwszą, niewinną ma się rozumieć, ofiarą śledztwa austrjackiego był starzec 64 letni, Strzelbicki, aresztowany w Rzeszowie 2 marca 1826 (Paszkudzki p. p. rozdz. II). Niebawem po Strzelbickim, na podstawie doniesień W. ks. Konstantego, uwięziono w Podgórzu (8 kwietnia 1826) byłego kolegę wojskowego Fredry, Jana Stadnickiego z Boratyna.

Ten szczegół komedji, w którym Jan Doręba po uwięzieniu prosi głowę osieckiej władzy, Urszulę, o posłuchanie w cztery oczy i zezwolenie na to ku zgorszeniu reszty sądu zyskuje (III, 8—9), jest wzięty z życia, z przebiegu śledztwa Stadnickiego. Zaraz po uwięzieniu, jeszcze przed rozpoczęciem właściwego śledztwa, prosił Stadnicki o posłuchanie u gubernatora Galicji ks. Lobkovitza. „Nie mogłem odmówić tej prośbie“ — tłumaczy się książe gubernator w liście do ministra policji hr. Sedlnitzky'ego (Pa-

---

[1]) Majestatyczne Nam wypisane wielką literą w rękopisie, zgodnie z tem ujednostajniamy również pisownię zaimka dzierżawczego.

[2]) „Ks. August Longin Lobkovitz jako gubernator Galicji (1826 — 1832)“, praca nieukończona z powodu wojny i z wielką szkodą dla znajomości tej epoki nie ogłoszona dotychczas; za pozwolenie korzystania z rękopisu składam na tem miejscu serdeczne podziękowanie Szanownemu Autorowi.

szkudzki, tamże). Sytuacja zupełnie jak w komedji, gdzie Urszula, usprawiedliwiając swą zgodę przed towarzyszką, powiada: „Trafiają się podobne wypadki, wyczytałam to w aktach; nie odmawia się winowajcy tajemnego posłuchania“ (III, 8). Wbrew oczekiwaniom posłuchanie u Lobkovitza nie przyniosło nic dla śledztwa. Stadnicki nic nie wyznał, nie skarżył się nawet na uwięzienie ani się nie usprawiedliwiał, prosił tylko, żeby go zwolniono na czas zasiewów wiosennych. Nie znalazłszy dowodów winy, uwolniono obu podsądnych z więzienia w czerwcu. Austrjacka, wyjątkowo szczera usłużność względem Rosji (stosunki obu państw były od powstania greckiego stale nieufne i nieżyczliwe) spaliła na panewce. Kompromitowało to Austrję zarówno wobec społeczeństwa polskiego, jak i zagranicy.

Czemu przypisać ten swobodny, pewny siebie, triumfalny niemal ton komedji, poruszającej przecie sprawy przykre lub bolesne, bo z jednej strony upadek ducha, słabość lub nikczemność byłych włodarzy „miasta“, z drugiej ich niedolę lub poniżenie? Możnaby to tłumaczyć tem, że Fredro patrzył na zdarzenia ówczesne innemi, niż nasze, oczyma. Brał rzeczywistość dziejową po żołniersku; klęskę publiczną, owo wykrywanie i ściganie związków patrjotycznych, mógł uważać za stratę nieuniknioną na polu bitwy. Sam jednak fakt istnienia i powstawania organizacyj patrjotycznych mógł być dlań krzepiącym dowodem, że nie wszyscy pogodzili się z losem i narzuconą władzą, że są jeszcze tacy, którzy jak Błażej wiedzą, że „trzeba pomyśleć o sobie“ lub pomimo upadku ducha przypomną sobie jeszcze czasem z Tobjaszem, jak to było ongiś pod „wielkim hetmanem koronnym“: „Mój mocny Boże! Jak to drapało! A my tuż tuż za nimi — tuż tuż — ej, ha!“

Mógł coprawda tak myśleć, zakończenie komedji świadczy jednak, że swą ufność w powodzenie opierał na jakichś rachubach politycznych. Jakich?

Przez brata Maksymiljana, adjutanta „króla polskiego“ Aleksandra a później Mikołaja, znał dobrze aspiracje polityki rosyjskiej, której już wtedy roiła się kusząca, promienna wizja — „tarcza Olega na bramach Carogrodu“. Wiedział, że do wojny z Turcją przyjść musi i liczył (bo tak przewidywano i w Rosji), że Austrja bezczynną nie zostanie i przeciw Rosji wystąpi. Z walki dwu największych państw zaborczych obiecywał sobie wiele dla sprawy polskiej. Sprawa wschodnia i Turcja — to w rozwiązaniu komedji owa wieść o „Tatarach“, przed którą kapitulują władczynie Osieka i wołają do byłych swych poddanych: „Zlitujcie się — rządźcie a brońcie!“

Tę interpretację opieramy na fakcie wyjątkowo długiego, bo przeszło półrocznego pobytu Maksymiljana Fredry w Galicji, jeszcze za życia cesarza Aleksandra w r. 1825. O jednym (niewiadomo, czy właśnie o tym) pobycie Maksymiljana Fredry i Leona Potockiego w Galicji ciekawą wiadomość podaje Leon Sapieha: „Obaj wtenczas za urlopami, niby dla spraw rodzinnych bawili w Galicji dla zbadania usposobienia kraju i przedstawienia korzyści, jakieby dla Galicji wyniknąć mogły z przyłączenia do Królestwa Kongresowego. Możebność wojny z Austrją była powodem, że do wojny tureckiej nie wzięto wojska polskiego. Chciano niem jednem wkroczyć do Galicji, aby tem bardziej zjednać sobie Galicjan“ [1]).

Lwów. *Eugenjusz Kucharski.*

---

[1]) Leon ks. Sapieha: Wspomnienia (1803—1863). Bibljoteka historyczna Altenberga. Lwów—Warszawa—Poznań 1913. str. 82.

M A T E R J A Ł Y.

«PONCJAN» Z R. 1540 I «HISTORJE RZYMSKIE» Z R. 1543.

„Poncjana" i „Historje Rzymskie" z r. 1566 (oba zbiorki chodzą zawsze razem. „Poncjan" miał nawet pochodzić z „Historji Rzymskich", co jest wierutną bajką, boć on nierównie starszy niż owa późnośredniowieczna zbieranina, dowolnie „rzymską" przezwana, chociaż z Rzymem w żadnym nie pozostaje związku) z klocka rawskiego, opisał obszernie dr. J. Krzyżanowski w „Exlibris" VI, str. 45 — 62, Kraków 1924. Bibljoteka monachijska posiada tomik z obu powieściami z bibljoteki elektoralnej (z exlibrisem z r. 1658), tak jak wyszły niegdyś z pod prasy krakowskiej, więc bez braków wszelakich (jakie są w owym klocku); szczegółów, co do których się egzemplarze, monachijski i rawski, zgadzają, nie powtórzę, wymienię tylko, w czem się różnią.

„Historye" itd.; tytuł ten sam; pod nim zaraz ów wiersz, w r. 1566 dopiero na odwrocie karty umieszczony, i podpisany „Jan S. czynił". Na odwrocie karty przedmowa drukarza, Macieja Scharffenberga z r. 1540. (r. 1566 jej niema wcale), oznajmiająca, że te „historje Jan z Koszyczek zebrał" (dawny mój domysł tu urzędowo stwierdzono) i że wydrukowano je literami łatwiejszemi do czytania (dla dobrej korekty i dla ich jasności). Od karty *A 2* idą „Historye" z bieżącą paginacją (i literami arkuszowemi u dołu) i z jednostajnym nadpisem nad kolumnami: „Historye z Rzymskich || dzieiów wybráne", aż do karty *144*, b.: „Koniec tych Rzymskich dzieiow. Poczyna sie Reister tych Historiy": objął dwie stronice. „Dokończenie Reistrá. Ku Czytelnikowi. S. J. Jedná tá drogá najblizssa itd, Wybiáno w Krákowie przez Máciejá Scharffenbergá, nákładem iego własnym. Látá Bożego 1543". Więc data przedmowy zupełnie inna, niż końcowa. Tekst z r. 1540-3 ma formy starsze, np. stale *sierce, sierdeczny*; poprawne, *kulawy*, nie *kuihawy* itd., ale zresztą pokrywają się oba teksty zupełnie. Jedna uwaga: Jan Malecki w polemice z Seklucjanem przytacza z „Historyj Rzymskich" formy czeskie, np. *obluchości szatańskie* zamiast *szatanskiej* itd.; takich form naturalnie niema w tekście 1540-3, a tłumaczą się tem, że to chyba Malecki sam jako zecer przemycił w napisy podobne czechizmy i na nie się później, r. 1547, powołał, bo były widocznie tylko w napisach, nie w samym tekście. Legendy obie o Aleksym i Eustachym daje wydanie 1540-3 r. dosłownie wedle druczka z r. 1529, ale usuwa czechizmy (albo co za takie uchodziło), a więc pisze zawsze *barzo*, zamiast *wielmi; wszetki*, zamiast *hnet(ki); ktory*, zamiast *jenże*; *teraz* — *ninie*; *łzam*, zamiast *słzam*; *miotać*, zamiast *mietać* i t. d U „Poncjana" tytuł zupełnie odmienny, brzmi „P o n c j a n K t o r y || m a w s o b i e r o z m a i t h e p o w i e ś c i m i ł e b a r || z o k u c z ć i e n l u w z i e t e z R z y m || s k i c h d z i e i ó w. Cracoviae ex officina Ungleriana anno domini 1540". Na odwrocie: „Przedmowa krotko (tak) do Polakow", napisał „Jan bakalarz z Koszyc" nie wierszami niby, jak je drukowano w wydaniu z r. 1566, lecz prozą rymowaną, ułożoną w sześciu odstępach, niewymagającą więc żadnych poprawek. Od *A2* do *T6* idą powieści; każdy arkuszyk po cztery karty, tylko T liczy ich sześć, razem kart 82 (odwrót ostatni próżny). Z podobnego egzemplarza pochodzą 2 arkuszyki, *B* i *M*, jakie ze zbiorów Wł. Wolskiego przedrukowałem w „Pracach Filologicznych" warszawskich VI, str, 174—183, co mnie zwalnia od wszelkich uwag o grafice tego zabytku; jeśli zachodzą różnice między owym przedrukiem, a tekstem monachijskim, toć to albo wina korekty warszawskiej, albo moje niedopatrzenie (oba arkuszyki były zamazane i uszkodzone). Druk unglerowski szczególnie w dalszych arkuszach wcale lichy, liter brak lub mylne, *k* i *ł* coraz się mieszają.

Oba dziełka wykonano z największą oszczędnością, bez rycin (w r. 1566 już na tytule „Poncjana" oznajmiono: „H i s t h o r y a i t. d. F i g u r k á m i t e r a z n o w o o z d o b i o n a"; rycin dał Mikołaj Scharffenbergier 29, przez co liczba kart do 88 urosła). W „Poncjanie" brak niemal zupełny kustoszów; napisu nad kolumnami niema żadnego; niema nawet ozdobniejszych inicjałów; z ubożuchnym wyglądem pogodzi nas tylko wyrazistość czcionek; druk unglerowski przyjemniejszy dla oka niż scharffenbergowskie, bardziej cienki i ostrokończowy. „Poncjan" 1540 powtórzył chyba bez zmiany dawniejszej pierwotny (z r. 1528); jego należy wziąć za podstawę, jeśli do wydania (a takie jest konieczne) przyjdzie, Sygnatura monachijska: *H. misc. 167.*

Berlin. *Aleksander Brückner.*

NIELEGALNE WYDANIE PISM STANISŁAWA STASZICA.

W państwowem Archiwum Akt Dawnych w Warszawie znajduje się w aktach senatora Nowosilcowa volumen, zatytułowany: „Sprawa sekretna o badaniu dyrektora drukarni warszawskiej księdza Dembka z powodu wydrukowania pism księdza Staszica". W voluminie tym, pisanym po rosyjsku i rozpoczętym 12 stycznia 1827 roku, t. j. w niespełna rok po śmierci ks. Stanisława Staszica, jest między innemi dokumentami odpis raportu Nowosilcowa do wielkiego księcia Konstantego, który niżej w tłumaczeniu przytaczam.

Drukarnia rządowa, w charakterze dyrektora której był badany w tej sprawie ks. Dembek, znajdowała się, jak zeznał ks. Dembek w innej sprawie temuż Nowosilcowi, w klasztorze karmelickim.

Wspomniany raport brzmi jak następuje:

„Sekretnie do Jego Cesarzewiczowskiej Mości, raport 12 stycznia 1827 r. № 20. Z rozkazu Waszej Cesarzewiczowskiej Mości w obecności mojej i p. ministra oświecenia hr. Grabowskiego badany był dyrektor drukarni rządu tutejszego ks. Dembek na okoliczności, od kogo miał pozwolenie na wydrukowanie 7, 8 i 9 tomu pism ks. Staszica i czy nie zna pomocników jego przy pisaniu wspomnianych dzieł. Ks. Dembek odrzekł, iż przy początku drukowania pism ks. Staszica w 1813 r. lub na początku 1814 miał ogólne pozwolenie piśmienne ówczesnego cenzora ks. Bogusza na drukowanie bezwarunkowe wszystkich pism tego autora, będących już w druku lub znajdujących się jeszcze w rękopisie. Gdy zaś w 1819 i 1820 latach drukowane były 7, 8 i 9 tom wspomnianych pism, z rozporządzenia rządu nie wolno już było drukować żadnych dzieł bez umieszczenia na prawej stronie adnotacji o pozwoleniu drukowania, to on Dembek ze względu na oświadczenie ks. Staszica, iż on sam, t. j. autor Staszic ponosi w tej sprawie całą odpowiedzialność, jak również, ceniąc znaczenie ks. Staszica i nie chcąc mieć w nim nieprzyjaciela, zadawalniał się przeszłem ogólnem pozwoleniem ks. Bogusza i wydrukował te książki wbrew rozporządzeniu Rządu. Co się zaś tyczy zapytań, kto był współpracownikiem ks. Staszica, to Dembek wymówił się niewiadomością. Najuniżeniej donosząc o tem Waszej Cesarzewiczowskiej Mości, załączam i oryginalny protokół badań ks. Dembka".

Jaka nastąpiła rezolucja cesarzewicza Konstantego w aktach wzmianki niema. Pisma Staszica w 9 tomach wyszły, jak wiadomo, w Warszawie w latach od 1816 do 1820. Są pomiędzy niemi „Uwagi zakordonowego Polaka" i „Do sejmu".

Warszawa. *Stanisław Małachowski-Łempicki.*

TRIOLETY T. ZANA O MARYLI WERESZCZAKÓWNIE.

Z aktów procesu filareckiego, mianych ongiś przeze mnie za zaginione, niektóre wychodzą jeszcze na jaw. Między innemi odnalazł się w Wileńskiej Bibljotece Uniwersyteckiej fascykuł ze skonfiskowanemi papierami J. Heltmana (por. „Głosy z przed wieku", str. 206, № 8), a w nim rękopis, któremu tu słów parę poświęcimy. Na dwóch szczelnie zapisanych kartkach, wchodzących ongiś w skład jakiejś większej całości, znajdujemy tam tekst dwunastu (№ 7 do 18) trioletów Zana. Według porządku nadanego w wydaniu H. Mościckiego „Triolety i wiersze miłosne T. Zana (Warszawa 1922[1]) są to triolety № 3, 23, 21, 8, 9, 26, 20, 10, 6, 12, 13, 15. Mamy przed sobą niewątpliwie najdawniejszy (z przed r 1823) odpis kilkunastu tych wierszyków, popularnych współcześnie w Wilnie szeroko.

Ale dawność odpisu nie byłaby jeszcze dostatecznym powodem do zaprzątania nim uwagi publicznej! Zestawienie tekstu rękopiśmiennego z ogłoszonym niedawno w druku wykazuje, że rękopis przynosi odmian tekstu nie wiele i — poza jednym wyjątkiem — mało ważnych. Znajdujemy tam natomiast co innego. Odpis ten wpadł w ręce komisji śledczej i zainteresował sędziów: nuż pod powłoką żartobliwej erotyki mieszczą się tam jakie groźne aluzje polityczno-patrjotyczne! Z polecenia komisji tedy musiał jeden z badanych, — ten zapewne, u kogo odpis znaleziono, — powypisywać na marginesie wyjaśnienia każdego utworu. Objaśnienia te mieszczą się na zachowanych kartkach, każde

---

[1]) N. b. w wydaniu tem wiersz „Kosarzu": błędnie przypisano Zanowi, jest to piosenka Czeczota, do której Zan tylko skomponował melodję. Zob. „Żywot i korespondencje T. Zana" (1863) str. 25 i Czubka „Poezja Filomatów" II 414.

przy odnośnym utworze. Podpisu na dochowanym szczątku brak, ale z niektórych szczegółów treści, jak i z charakteru pisma wywnioskować łatwo, że autorem komentarza jest Teodor Łoziński, zwany Szerokim, bliski przyjaciel Zana, świadom dobrze jego uczuć i działalności pisarskiej. Tem więcej wierzyć możemy wyjaśnieniom.

Wynika z nich wiadomość nieobojętna, że wszystkie triolety Zana były wierszykami okolicznościowemi, wywołane zostały przez pewne wydarzenia i osoby realne. Tak np. — według numeracji Mościckiego — triolety № 3, 6, 8, 9, 15, 23, 26 odnoszą się do Feli Micewiczówny, № 21 do Anieli Łuczkówny, № 10 do Krystyny Bolcewiczówny, № 20 powstał dn. 1 marca na zabawie imieninowej u Deybellów i t. p. W każdej z tych zwrotek zachował się jakiś odbłysk rzeczywistego życia. Ale ostatecznie i te sprawy nie obchodzą nas dzisiaj tak bardzo gwałtownie.

Z całego rękopisu godzien jest uwagi jeden tylko szczegół. Mianowicie taki: Triolety 12 i 13 („Komu ślubny splatasz wieniec...") podał Mościcki w brzmieniu takiem, jakie one mają w „Dudarzu" Mickiewicza. Z odpisu Łozińskiego okazuje się, że brzmienie to (zwłaszcza drugiego) było w oryginale Zana inne:

16.

Komu, dziewczę, splatasz wieniec
Z róż, lilii i tymianka?
Co za szczęśliwy młodzieniec,
Komu, dziewczę, splatasz wieniec!
Pewnie dla swego kochanka!...
Świadczą te łzy i rumieniec,
Komu, dziewczę, splatasz wieniec
Z róż, lilii i tymianka!

17.

—Nie zgadujesz, komu wieniec
Z róż, lilii i tymianka!
Godzien kochania młodzieniec,
Któremu ja splatam wieniec.
Lecz świadczą łzy i rumieniec,
Że nie dla mego kochanka...
Nie zgadujesz, komu wieniec
Z róż, lilii i tymianka!

Obok trioletów tych dopisał Łoziński na marginesie objaśnienie dla komisji: „Triolet 16 i 17 były napisane z powodu jednej panny, której mi nie godzi się wymienić, a która, kochając innego, z przymusu szła za drugiego". Pod tem niedomówieniem ukrywa się oczywiście Maryla Wereszczakówna. Triolety oba wywołane zostały dramatem serdecznym Mickiewicza.

Zyskujemy w ten sposób dowód, że poeta włączył w „Dudarza" z trioletów Zana nie jakie bądź, ale te właśnie, które zwracały się wprost do Maryli i oczywiście były jej uprzednio już znane. Stąd też sens całego „romansu" jaśniej się jej odsłaniał, niżeli obcym czytelnikom; poznała się odrazu w „pasterce". Powtóre widzimy, że Mickiewicz (bo na jego to rachunek najpewniej policzyć trzeba) zmienił brzmienie trioletu drugiego; nie mógł zostawić tekstu pierwotnego, gdzie zwrotka druga, włożona w usta Maryli, nie tai bynajmniej uczuć „pasterki" dla kochanka. Pisząc „Dudarza", nie miał już poeta prawa do uczuć tych, a kochance nieszczęśliwej winien był delikatność.

Wilno. *Stanisław Pigoń.*

AUTOBIOGRAFJA J. N. KAMIŃSKIEGO.

Poniżej podany niemiecki list Jana Nepomucena Kamińskiego pisany był [1]) najprawdopodobniej w r. 1849 lub 1850 [2]). Narzucające się w pierwszej chwili przypuszczenie, że nieznanym adresatem był chyba C. v. Wurzbach, wydawca Lexiconu biograficznego, po bliższem zbadaniu sprawy uznać trzeba za bezpodstawne; chyba że Wurzbach z nadesłanych informacyj nie skorzystał, różnią się one bowiem od tych, które znajdujemy w zamieszczonym w wiedeńskiem wydawnictwie życiorysie Kamińskiego.

List ten, poza jak najtreściwszemi wiadomościami biograficznemi, zawiera jedyny dotąd znany, własną autora „Zabobonu" ręką skreślony wykaz jego prac i z tego względu zasługuje na ogłoszenie.

Oto jego brzmienie:

Euer Wohlgeboren!

Ihrem Wunsche entsprechend, hab' ich die Ehre Ihnen das folgende Verzeichniss meiner litterarischen Leistungen zu übersenden:

---

[1]) Na papierze w formacie 225x282 mm., z wyciśniętym w lewym górnym rogu znakiem papierni, ss. $3^1/_4$, bez daty.

[2]) Nie wcześniej, gdyż wśród utworów drukowanych wymienia „Zbiór wierszy wesołych", który ukazał się w r. 1849, ale i nie później, ponieważ o wydanej w r. 1851 rozprawie „Dusza uważana jako myśl, słowo i znak" wspomina, iż jest gotowa do druku.

Tauf und Zunahmen: Johann Michael Nepomuk Topor Kamiński.

Geburts-Datum: 1777, den 16 Maij.

Beschäftigung und Charakter. Studierte an der Universität zu Lemberg. Gewesener Redakteur der polnischen Lemberger Zeitung, Einführer u. 40 jähriger Unternehmer u. Direktor des Lembergen polnischen Theaters, jetzt Dramaturg bey derselben, Mitglied des Wissenschafts-und Wohlthätigkeits-Vereins in Warschau, Krakau, u. s. w. u. s. w.

Angabe der Geistesprodukte:

1. Gedichte unter dem Titel „Haliczanka" erschienen den 1835.
2. Die Sonneten von J. N. K. — Lemberg den 1827.
3. Eigene u. übersetzte Gedichte. — 1828.
4. Ob die polnische Sprache auch philosophisch sey? eine Dissertation im polnischen Werke: „Haliczanin" herausgegeben von Valentin Chłędowski. (1830).
5. Gedanken über die dramatische Kunst (ebendaselbst).
6. Beweis, dass die polnische Sprache philosophisch ist. (ebendaselbst).
7. Lustige Verse u. Gedichte. (1849).
8. Gołąb' pożaru. (Die Taube der Feyersbrunst), verschiedene Gedichte. (1843).
9. Gegen 100 originelle, verschiedene Gedichte u. Versen in der polnischen Lemberger Zeitschrift: Rozmaitości.
10. Zum Druck bereit ist:

„Die Seele als Gedanke u. Wort betrachtet" ein Werk psychologischen Inthalts.

11. Krakauer u. Bergbewohner: ein National Lustspiel in Versen mit Gesang in 3 Aufzügen. (erschien: 1821). [1])
12. Der polnische Faust. National Lustspiel in Prosa mit Gesang in 3 Aufzügen. (noch nicht gedruckt aber auf den polnischen Bühnen mehrmahls vorgestellt). [2])
13. Die Mädchen von Skalmierz. National Lustspiel mit Gesang in 3 Aufzügen. (so wie oben nicht gedruckt). [3])
14. Die alte u. neue Zeit. Lustspiel in 4 Aufzügen mit Gesang. (auch nur vorgestellt). [4])
15. Die grosse Inquisition. Schauspiel in 5 Aufzügen aus den Zeiten Napoleons in Spanien. (nur vorgestellt). [5])

Übersetzungen:

16. Don Gutierre oder der Artzt seiner Ehre, von Kalderon de la Barca in Versen übersetzt. (Erschien: 1827).
17. Wallenstein von Schiller. (alle 3 Theile) in Versen übersetzt, gedruckt 1837.
18. Die Räuber. Trauerspiel von Schiller. (nur gespielt)
19. Don Carlos. von Schiller (in Prosa, nur gespielt)
20. Die Glocke — 1828.
21. Resignation — 1827.
22. Der Taucher — 1819.
23. Der Handschuh — 1828.
24. Die Bürgschaft — 1819.
25. Ideale — 1818.
26. An die Freude — 1827.

(20–26:) von Schiller (gedruckt)

[1]) L. Bernacki, J. N. K. (odb. ze „Stulecia Gazety Lwowskiej") Lwów, 1911. № 171.

[2]) Bernacki, Op. cit. № 153.

[3]) Bernacki, Op. cit. № 147.

[4]) Bernacki, Op. cit. № 143.

[5]) Bernacki, Op. cit. № 161.

27. Lear, Trauerspiel von Schakeaspeare (!) (nicht gedruckt, aber schon gespielt).
28. Macbeth — — — —
29. Hamlet — — — —
30. Garrick in Bristol. Lustspiel in 4 Auf. von Deinhardstein. (zum Druck fertig).
31. „Der Künstler" Gedicht von Maltitz. (1843. gedruckt). [1])
32. Ausserdem gegen 250 Theaterstücke, Oper u. s. w. theils ins polnische bearbeitet, theils übersetzt aus dem deutschen, französischen, spanischen, italienischen und russischen. (nicht gedruckt, aber vorgestellt auf allen Bühnen).
33. Ein Volks-Hymn für den Kaiser Franz I, und Ferdinand I.
34. „Tetera" ein Gedicht, aus dem russischen übersetzt, und im Jahre 1841 erschienen [2]). —

Ich verharre mit gehöriger Hochachtung

unterthäniger Diener
Johann Nepo. Kamiński.

Nie wdając się w szczegółowy rozbiór treści listu, podkreślić należy dwa nowe fakty: datę urodzin 16 maja (gdy dotychczas podawano albo tylko sam rok 1777, albo, wymieniając dzień i miesiąc — 27 października), oraz pięć tytułów utworów dramatycznych, które Kamiński uważał za swe prace oryginalne [3]).

Zestawiony przez niego wykaz bynajmniej nie jest całkowity; poza opuszczeniami zaznaczyć trzeba ciekawy szczegół, że „Hamlet", drukowany, jak wiadomo, w r. 1805 w Minkowcach, figuruje tu jako przekład niewydany.

Przesadnej, podanej przez Kamińskiego liczbie około dwustu pięćdziesięciu tłumaczonych dzieł scenicznych odpowiada również daleka od ścisłości liczba około stu utworów, drukowanych w „Rozmaitościach", w których naprawdę ukazało się zaledwie ponad czterdzieści wierszy oryginalnych i kilka tłumaczonych.

Warszawa. *Mieczysław Rulikowski.*

R E C E N Z J E.

Ermatinger E. Barock und Rokoko in der deutschen Dichtung. Leipzig—Berlin, 1926. Str. 186.

Vietor K. Vom Stil und Geist der deutschen Barockdichtung". Germ.-roman. Monatschrift, 1926. H. 5/6.B. XIV. S. 145-183.

Poezja baroku cieszy się w niemieckiej nauce o literaturze zainteresowaniem tak silnem, iż jedynie badania romantyzmu mogą skutecznie z niem konkurować. Dzieje się tak dlatego, iż barok stanowi dla charakteru ducha i metod nowych badań materjał podatny i wdzięczny (podobnie jak i romantyzm), jak to poniżej zobaczymy. Do licznych opracowań przybywają obecnie dwa nowe: pierwsze jako samodzielna książka, drugie jako gruntowny artykuł polemizujący z ujęciem poezji baroku, jakie dał Fr. Strich („Der lyrische Stil des XVII Jahrh." w „Abhandlungen zur deutschen Literaturgeschichte", 1916 Księga ofiarowana Fr. Munckerowi), i o którem tu oczywiście również trzeba będzie wspomnieć. Wszystkie te trzy prace interesują nas jednak jedynie i wyłącznie jako przykłady nowego typu badań stylu, nie ze względu na rzecz samą (dlatego dowolnie pomijamy inne opracowania)—i tylko z tego punktu widzenia tutaj je oceniamy.

Współczesne prądy w nauce o literaturze łączą w sobie ducha filologji i historjozofji romantycznej (co Rothacker trafnie wykazał), myśli Hegla o duchu objetywnym i dialektycznym jego rozwoju, koncepcję Dilthey'a i fenomenologizm Husserla, irracjonalizm Bergsona i Simmela (cieszący

[1]) „Jeździec artysta (Z niemieckiego p. Maltitz)." „Rozmaitości" R. 1841 № 23.

[2]) „Tetera. Powieść zaporozka. Podług rosyjskiego". „Rozmaitości", R. 1835 № 50.

[3]) Por. dr. W. Hahn, Przyczynki do twórczości J. N. K. (Pam. Lit., R. X, 1911, s. 489). gdzie jako oryginalne utwory uznane są tylko: 1) „Bracia Strawińscy", sztuka grana w r. 1855, a więc zapewne i napisana po dacie naszego listu; 2) „Twardowski na Krzemionkach"; 3) „Żabobon".

się dziś ogromnym wpływem, o czem może świadczyć programowa książka H. Freyera „Theorie des objektiven Geistes" 1923), obronę „organizmu" przed mechanizmem, prowadzoną w różnych dziedzinach nauki (Driesch, Durkheim, t. zw. Gestaltheorie obejmuje i fizykę) —: w filozofji (np. Sterna „Person und Sache"). Zorjentowane więc są antiracjonalistycznie, pragną rozkładać rzeczy na procesy, rozwój ich ujmować jako dialektyczny i spontaniczny rozwój samodzielnych „istot" (Wesen), nie jako przyczynowo uwarunkowany splot skutków; chcą ujmować zjawiska literackie „od wewnątrz" t. j. wyprowadzać ze swoistych praw indywidualnego rozwoju duchowych istot twórców, lub duchowej struktury epok czy prądów — i w ten sposób rozumieć treściowe i formalne właściwości dzieł.

Wobec takiego nastawienia muszą i badania stylu ulec radykalnej zmianie. Niesłychanie pouczającem jest zestawienie jakiegoś dzieła badającego styl wzorowo podług dawnych metod np. Dyboskiego „Tennysons Sprache und Stil" (1907)—z jakąś pracą wykonaną według nowych zasad np. Stricha „Klassik und Romantik" (1922). Różnica zasadnicza polegać będzie na tem, iż dawny ideał wszechstronnego opisu (podług kategoryj stylistycznych) opierający się na traktowaniu stylu jako rzeczywistości samodzielnej i statycznej, zastąpiony zostaje ideałem ujęcia stylu jako w y r a z u rzeczywistości duchowej (autora lub epoki) i rozumienia go jako dynamicznego procesu wyrażania. Taka koncepcja (do której zbliża się i współczesne językoznawstwo, dość wspomnieć teorję Crocego i poglądy Vosslera zebrane w „Gesammelte Aufsätze zur Sprachphilosophie" 1923) jest podstawą prac Ermatingera i Stricha, choć każdy z nich inaczej ją kształtuje.

Pierwszy postawił sobie jako cel ująć i wytłumaczyć styl z wyrażonych w nim treści przedstawieniowych t. zn. wyprowadzić (ableiten) formę z wartości myślowych, wyrażających się w niej, a więc z poglądu na świat. Charakteryzując zaś ów pogląd na świat, ujawnia się ogólnego ducha czasu (allgemeinen geistigen Zeitgrund), z którego wyrastają fakty wszelkich dziedzin kultury. Stąd i tytuł książki znamienny: barok (jako nazwa owego ducha czasu) w poezji; możliwy jest oczywiście barok w sztuce, barok w życiu, w polityce i t. d.

Zgodnie z tem założeniem autor szczegółowo charakteryzuje ducha baroku wogóle, dochodząc do twierdzenia, iż istotą jego jest konflikt między rozkoszą życia a ascezą (Spannung zwischen Weltlust und Askeze), i z tak określonej istoty dopiero wyprowadza i tłumaczy właściwości stylistyczne i upodobania artystyczne wogóle, baroku jako sztuki, jego nierówność i skłębienie, żądzę niezwykłości, która w związku z ascetyzmem daje lubowanie się w okropnościach, psychologizm i opisy fizjologiczne; rozdział na dwa typy: zależnie od zwyciestwa jednej lub drugiej strony w konflikcie mamy bądź ascetyczną lirykę, bądź zmysłową i awanturniczą epikę; w pierwszej wzruszenie duszy wyraża się w nieopanowaniu materjału słownego, w powtarzaniach i nagromadzeniach, w drugiej mamy bujne nagromadzenie materjału i wydarzeń. Jednem słowem: rodzaje literackie poezji baroku i jej właściwości artystyczne wyprowadzone są z duchowej struktury epoki.

Inaczej wziął się do rzeczy Strich. Nie badał tła duchowego epoki i nie wyprowadzał z niej stylu poezji. Ujął go jako wyraz wzruszenia duchowego wogóle (Bewegtheit des Geistes), które chce wyrażać nie wieczne i trwałe uczucia, ale stające się, zmieniające się chwilowe przeżycia. I stąd począł dedukować swoiste cechy poezji baroku. Ta chwilowość tłumaczy motyw zadziwiania, niespodzianki (Marini), nagromadzenie różnorodnych przeżyć, a więc dysharmonję, antytezy, powtarzania, stopniowania; niechęć do plastyki i do rzeczy — wewnętrzny przymus oplatania ich bogactwem przeżyć zmiennych, a więc porównań, antytez, symbolów, nazw; ostatnia point'a tłumaczy się potrzebą uczuciową, daje bowiem podstawę do nowego skoku uczucia w dal, nie łagodzi go i nie zakańcza. Wszędzie charakter stawania się, nie bytu; zmienność i dysonans, w słowach i rytmie, przeciwieństwa i sprzeczności, (w czem wewnętrzny związek z mistyką). Tak ujęty i wytłumaczony styl baroku, okazuje podobieństwa z dawnym stylem germańskim — i z romantyzmem, których styl rodzi się z odczucia nieskończoności, jak to w świetny sposób sam Strich wykazał w książce „Klassik und Romantik — Vollendung und Unendlichkeit", 1922.

W stosunku do Ermatingera różni się więc Strich tem, iż wyprowadza barok nie z historycznej konstelacji, ale przedewszystkiem z przyrodzonych właściwości i możliwości ducha ludzkiego.

Krytyka Vietora zwalcza tezę Stricha historycznie; wykazuje, iż cały szereg właściwości stylistycznych baroku (np. nagromadzenia, antytezy), ujmowanych przez Stricha jako wyrazów duchowego wzruszenia będącego istotą baroku, spotyka się i w innych epokach i w innych stylach. I że odwrotnie niektóre znowu właściwe dla baroku cechy (indywidualne autorów) nie mieszczą się w koncepcję Stricha. Vietor sądzi, iż jedynie językowe badanie

stylu (Sprachgeschichtliche Stilbetrachtung) —którego zresztą bliżej nie określa — pozwoli uniknąć dowolności i subjektywizmu badań powyższych, które dać mogą conajwyżej obrazy oderwane od historycznego rozwoju typów indywidualnych (entwicklungsgeschichtlich unverbundene Individualtypen), fałszujących bogactwo faktów historycznych, ich rozwoju i zmian, różnic indywidualnych i t. d.

Wobec tej krytyki (a inne krytyki poczynań Stricha są podobne) zauważyć należy, iż argumenty historyczne trafiać mogą tylko ten typ analizy stylu, który reprezentowany jest przez Ermatingera, polegający na dedukowaniu właściwości artystycznych z ducha epoki. Stanowisko Stricha jest w istocie swej zgoła odmienne: chodzi tu przedewszystkiem o stworzenie idealnych typów stylu. Pojęcie „idealnego typu" (świetnie stosowane w socjologji przez M. Webera) jest konstrukcją myślową badaczy, drogowskazem, orjentacją, miarą, z której pomocą obrachowuje się i porządkuje rzeczywistość. Wcale nie chodzi o to, aby w świecie empirycznym było ono w pełni zrealizowane, służy tylko do ujmowania różnorodności tego świata. Otóż stylistyka musi tworzyć takie idealne kategorje: z ich pomocą ujmować będzie historyk literatury empiryczne fakty literackie, będące zawsze zespołem różnorodnych elementów a nigdy realizacją zupełną jednej i tylko jednej kategorji. W tym sensie rozróżnienie dwóch typów stylu np. skończonego (Vollendung) i nieskończonościowego (Unendlichkeit) ma swą wartość i moc swą zachowuje, chociażby nawet historycznie nie pokazywał się typ I z klasycyzmem a II z romantyzmem. „Prawdziwość" idealnego typu zależy tylko od słuszności wewnętrznego związku jego elementów, nigdy od faktów empirycznych i materjału historycznego. Otóż taka „poetyka czysta" winna przedstawić cały szereg idealnych typów stylu; i tu może jest błąd Stricha, iż skłonny jest on przyjmować dwa tylko typy. Jest to niewątpliwie niewystarczające. Inny jego błąd, wywołujący nieporozumienia co do istoty tych prac, to uporczywe wiązanie analizy „czystych" typów stylu — ze zjawiskami historyczno-literackiemi i chęć natychmiastowego wtłoczenia ich w osiągnięte ramy: tymczasem w wyróżnione przez Stricha typy stylu wcale nie należy wtłaczać bez reszty baroku, klasycyzmu i romantyzmu. Ugruntowywanie typów idealnych to czynność zamknięta w sobie i pełna i z tej galerji czerpać dopiero będzie historyk literatury, wykazując w konkretnym zjawisku cechy różnych typów. I wreszcie nie należy — jak to Strich coraz wyraźniej czyni („Natur und Geist der deutschen Dichtung, 1926 „Ernte") hypostazować pojęć „ducha narodu", „ducha germańskiego". Dla typologji stylu jest to narazie zbędne. — Tak się przedstawiają niektóre problemy badań stylu: obok zwolenników badań historyczno-językowych, rozwijają się badania ujmujące styl jako wyraz poglądu na świat epok (Ermatinger) lub przyrodzonych i spontanicznych sił ducha (Strich). Wyrosnąć stąd może i powinna czysta „typologja stylu". Dla polskiej historji literatury już teraz otwierają się ciekawe pola badań np. ujęcie twórczości Mickiewicza i Słowackiego, jako przykładów kategorji stylu „skończonego" i „nieskończonego" (jak to zresztą genjalnie odczuł Krasiński; analiza Stricha często pokrywa się z tem odczuciem zasadniczej różnicy), albo jeśli się uzna, iż barok najlepiej realizuje kategorję stylu „wzruszenia i wrażliwości ducha", a one możliwe i łatwiejsze są w miastach i możnych dworach (teza Simmel'a), niż wśród wsi i ziemiaństwa, to czy nie uda się w ten sposób wniknąć głębiej w skromne dzieje polskiego baroku, ująć jego właściwości i socjologiczne rozmieszczenie?

Getynga. *Bogdan Suchodolski.*

Giovanni Kochanowski. Lamenti. Introduzione e traduzione di Enrico Damiani. Publicazione della Sezione Romana dell' Associazione „Adamo Mickiewicz", Roma MCMXXVI. Str. 43.

Niestrudzony tłumacz poezji polskiej na język Danta p. Henryk Damiani z dawna już zasłużył sobie na szczere z naszej strony uznanie i wdzięczność. Skala jego zainteresowań jest bogata i trafna; swobodnie przemierza on wielki obszar naszej literatury, opracowując co przedniejsze dzieła sumiennie, subtelnie, niekiedy z porywającym talentem; od Sonetów krymskich do Godów życia, od Króla Ducha do Trenów...

Gdy tym razem sięgnął do starszej skarbnicy — oczekiwały go mniejsze trudności leksykalne, mniejsza zawiłość myśli, obrazowania i wogóle kunsztu poetyckiego. W cyklu żałobnym o Urszulce witał tłumacza dobrze mu znany duch i styl renesansu; Treny rodziły się przecie w promieniach humanistycznej sztuki, przesiąkły (może nie zawsze świadomie) wpływami antycznemi i włoskiemi – ale tem nie mniej zachowały pewien polor rodzimy, pewną stylizację, która skłania się czasem (jak np. w trenach VII i XVII) wręcz ku poezji ludowej. Wtem więc trudność, ażeby w przekładzie nie ograbić dzieła z tych cech

szczególnych, nie podać go jako kosmopolitycznego tworu muzy renesansowej, jakich zresztą i u nas w XVI w. sporo. Poezja włoska przetrawiła już na długo przed Trenami większość ich motywów, obrazów i porównań; były to niejako zadomowione zdawna loci communes. Język przytem bardziej giętki i rytmiczny groził, że polski „nagrobek" w przekładzie włoskim mógł się stać więcej melodyjny, gładki lecz tem samem — obcy.

P. Damiani znakomicie wywikłał się z tych niebezpieczeństw. Zachował treny pieczołowicie w ich prostocie, nie tylko nie dodał im ani ujął jednego choćby wiersza, ale tak samo nie zmienił żadnego obrazu ni porównania, uszanował bieg myśli a nadewszystko rozmaitość rytmiczną, która w genezie i strukturze poematu tak wielkie ma znaczenie. Mając do wyboru swobodną trawestację i tłumaczenie filologicznie wierne — słusznie obrał to ostatnie; a gdy znów wysunęła się kwestja, czy należy utwór XVI w. podać bezwzględnie w antycznej szacie językowej, czy też wolno go zmodernizować — poszedł śmiało a nie bez racji, jak zobaczymy, na pewną modernizację, która nie ujmuje nic Trenom z ich piękności a czyni je lekturą bardziej przystępną dla dzisiejszego, szczególnie obcego, czytelnika.

Uwagi te i obawy potwierdza w całej pełni wykwintna książeczka, którą właśnie mamy przed oczyma: francuski przekład Trenów z pietyzmem i smakiem opracowany przez p. Roquigny w 1919 jeszcze roku [1]). Tłumacz ten obrał wręcz przeciwną drogę, usiłował poemat polski przelać w języku i stylu mu współczesnym, a że miał w pamięci i przed oczyma pewne ustalone wzory francuskie, więc rychło popadł w manierę — że tak powiemy — ronsardowską [2]), Trenom narzucił polor i patynę ozdobną, błyskotliwą, poniekąd pretensjonalną, w której tak się lubowała poezja dworska gasnącego domu Walezjuszów.

Dla przykładu wystarczą pierwsze zaraz wiersze trenu I-go:

D'Héraclite tous pleurs, toutes larmes [ameres,
Les plaints de Symonides, accoissant [ses misères,
Tous soucys, tous soupirs des hommes en [tous lieux,
Las! croisant pour neant leurs [mains devers les cieux,
Venez, ce aujourd'hui, toutes en ma de- [meure
Et m'aidez à pleurer ma fille que je pleure.

Wplątały się tu, jak widzimy, dwa obrazy, których nie ma u Kochanowskiego a sam ton inwokacji, stylizowany na powtarzaniu słowa wszytki, jakby jakiej frazy muzycznej, dość silnego doznał uszczerbku. Damiani przekłada ustep ten wierniej:

D'Eraclito le lacrime, tutti i suoi pianti, [tutti
di Simonide i gemiti, e le sue pene, i lutti,
tutte le cure umane, le angosce ed i la- [menti,
tutti i mortali affanni, tutti i contorcimenti
di mani, a la mia casa or tutti v'affrettate
e la mia vaga bimba a pianger m'aiu- [tate...

Nie ulega żadnej wątpliwości, że przekład włoski, jakkolwiek nie posługuje się archaizacją językową, lepiej oddaje dźwięk i nastrój inwokacji trenowej. A teraz drugi, najcięższy probierz: tren VII. Z góry się zgodzimy, że żadne tłumaczenie nie odda należycie tego przedziwnego wiersza, w którym pobrzmiewa rytmika piosenki ludowej i panuje genjalne wprost ubóstwo środków artystycznych. P. Roquigny zaczyna niezbyt szczęśliwie:

Oh. petite vesture et robes de couleurs
De ma fillette tout mignonne,
Pourquoy attirez-vous mes yeux emplis [de pleurs?
Par vous ma peine s'espoinçonne.

(Kto wie, czy nie lepsze już dawne, słabiutkie zresztą, tłumaczenie W. Gasztowtta — Paryż 1887:

Lugubres vêtements, douloureuse toillette
De ma chère fillette,
Pourquoi venir encor frapper les tristes yeux
D'un père malheureux...)

Ale mniejsza jeszcze o początek. Ustęp: „Nie do takiej łożnice, moja dziewko droga", p. Roquigny wyraźnie już przekształca:

Un autre chapelet devoit orner ton front,
Et tu devoit aller legère,
Dessous la saincte loy du nopcier Hymenée,
En fleur de ton âge menée.

O tem wszystkiem oczywiście u Kochanowskiego nie ma ani słowa, a ów Hymen,

---

[1]) Threnes de Jean Kochanowski (1530 — 1584). Traduits du polonais par Lucien Roquigny avec une préface de Ad. van Bever, A Paris MCMXIX.

[2]) Legendę ronsardową utwierdza zresztą p. van Bever w przedmowie, gdzie czytamy ni mniej ni więcej: „Ronsard et Kochanowski, eux, se rencontrèrent vraisemblablement dans les universités polonaises; ils se retrouvèrent ensuite en Padoue, foyer de culture europeenne; mais c'est à Paris, sans nul doute, qu'ils se liérent, dans cette maison du Collège Coqueret, sur la montagne Sainte Geneviève, où defilerent toutes les gloires de la poésie lyrique du siècle" (str. 8).

Jak widzimy — nie brak rewelacji, wprost zdumiewających.

tak żywo przypominający ciężkie personifikacje ronsardowe, najlepiej ilustruje manierę, w którą niepostrzeżenie ubrano nasze Treny. Cytaty te objaśniają dostatecznie typ przekładu, który zresztą posiada ustępy wręcz niepospolite (przedewszystkiem silna i piękna modlitwa tr XVIII); tren XV, który z natury swej skłania się ku pewnej sztuczności ozdobnej, wypadł — rzecz jasna — świetnie.

W naszych czasach, gdy krzyżują się tak rozmaite tezy o rodzajach i wartości przekładów czy trawestacyj (dość przypomnieć niedawną polemikę o Fauście) — spierać się można o celowość tego typu tłumaczeń. Być może, że kryją się w tem pewne zalety, być może, że Francuz, który pierwszy raz rzuci okiem na nieznany sobie utwór i nieznane zobaczy nazwisko — łatwiej zda sobie sprawę z pozycji literackiej Kochanowskiego, przyrównując go do znanych sobie poetów XVI w. Ale znów jak pochopnie można potem snuć domysły o oddziaływaniu Plejady i jej stylu na poetę polskiego, gdy tymczasem wiemy niezbicie, że wpływów tych wogóle nie było a mimo zachęcającego: Ronsardum vidi! — bardziej żywe są związki (prócz poetów klasycznych) z Petrarką, może z Bembusem, Sannazarem i innymi.

Ta dygresja tłumaczy dlaczego z tak wielkiem zadowoleniem witamy przekład p. Damianiego. W arcydziełach naszych, tłumaczonych na obce języki chcemy widzieć przedewszystkiem utwory instruktywne, które bez ozdób i przydatków, bez jakiejś nadbudowy literackiej — przedstawią istotne walory naszej poezji. To zadanie spełnił p. Damiani bez zarzutu. Wybaczymy mu też brak archaizacji językowej, która zresztą tak ładnie zdobi przekład p. Roquigny; ale tu są też trudności i niebezpieczeństwa. Sama zasada synchronistyczna nie wystarcza, gdyż języki np. włoski i polski innymi szły krokami rozwoju; jeśli zgodzić się możemy na archaizację francuską XVI w. — to włoską należałoby cofnąć jeszcze o wiek co najmniej wstecz — a to byłby już eksperyment zbyt śmiały.

Zachował natomiast wiernie p. Damiani rozmaitość rytmiczną Trenów, i słusznie, „bo to jest dusza ich", jakoby powiedział sam Kochanowski. Wiemy jak rozmaitość ta, niechętnem pewno okiem witana przez humanistów starego typu, zachwyciła i zasuggerowała młodsze pokolenia poetyckie. Taki Tobiasz Wiśniowski w Trenach na śmierć swej matki (1685) wysila się wprost by te same stosować metra, za nim J. A. Kmita gdy przyszło mu opłakiwać zgon starościny Branickiej (1588) i niezliczony szereg innych. Jest w tych naśladownictwach posłusznych odblask rewolucji literakiej, którą wywołał cykl poświęcony Urszulce; dlatego należy ją uszanować. W zasadzie rymowania raz tylko p. Damiani ustąpił od oryginału, t. j. w tr. XVII; nie wiemy czy słusznie, gdyż w zbiorach pieśni ludowych włoskich XV i XVI w. spotykamy podobny układ rymów [1]); a przecie tr. XVII to też pieśń.

Z obowiązku należy wspomnieć o „usterkach". Właściwie są to tylko pewne zmiany leksykalne, nie dość dobrze oddające treść i brzmienie oryginału. Raz jeszcze zatrzymamy się przy tr. VII. „Członeczki" więc to może zbyt obszernie „belle membra care"; letniczek — „vago vestito", giezłeczko—„una lieve camicia". Ten brak zdrobnień tak charakterystycznych tembardziej zadziwia, że język włoski nad miarę przecie w nie obfituje. Słabo też oddana „ziemie bryłeczka" — „un' po di terra". Nieliczne drobiazgi podobne znajdują się i w innych trenach. Werset np.:

Wszytko prozno! Macamy gdzie miękcej
[w rzeczy
A ono wszędy ciśnie: Błąd wiek człowie-
[czy!

— wypadł w trawestacji włoskiej mniej jędrnie:... tutto

è vano. Cerchiam dove la vita è piu gra-
[dita.
è d'ogni parte dura; manchevole è la vita

Za to „wdzięczny stół" w pożegnalnej piosence Urszulki tak ładnie przezwany „la bella tavola"; tak samo okrzyk z tr. III-go: „O parole, o trastulle, o vezzosi saluti!" P. Damiani uczynił dobrze że w tym miejscu i innych odsunął napraszające się wprost obrazy z kancjonału Petrarki. A jak daleko przezorność swą posunął świadczą wiersze z tr. II-go: „O prawo krzywdy pełne, o znikomych cieni—sroga, nieubłagana, nieużyta Ksieni!" Werset to spokrewniony najprawdopodobniej z petrarkowskim: „Crudele, acerba, inesorabil morte!..." — a jednak tłumacz wolał użyć innych epitetów:

O iniquo tuo diritto, o spietata, inumana,
d'ombre vane implacabile e perfida so-
[vrana!

Tych parę, mimochodem rzuconych przykładów dostatecznie oświetla typ i zalety przekładu. Na zakończenie jeszcze ostatnie wiersze tr. XI-go, trafnie chwytające kadencję rytmiczną i myślową oryginału:

---

[1]) Por. d'Ancona Allessandro—La poesia popolare italiana, Livorno 1906. Str. 475 i n.

...Sogni vani seguiamo ne l'inganno
di chimere che mai, mai non s'avveranno.
Dolor chi fai di me? Son ambedue co-
[stretto
A perdere: il conforto e insieme l'intel-
[letto?

A wreszcie jedna zwrotka z tr. XVIII go, która najlepiej może oddaje ton modlitewnej pokory:

Presto sarem perduti, o Dio Padre, se mai
su noi levar vorrai
la mano Tua possente.
Lo stesso Tuo sfavore ci accora amara-
[mente.

„Lamenti" swe poprzedził p. Damiani wstępem, który zwięźle lecz wyczerpująco omawia rolę Kochanowskiego w poezji polskiej i ważniejsze zagadnienia Trenów. Tłumacz nie poszedł na szczęście na pokątne hipotezy literackie i trzymał się wiernie ostatnich wyników nauki polskiej.

Może zbyt długo zatrzymaliśmy się nad piękną książeczką włoską—ale jeśli tłumaczenia obcych arcydzieł słusznie wywołują u nas polemikę i wzajemną wymianę sądów, to podobnie więcej uwagi poświęcać należy pomnikom naszej poezji, które głównie dzięki szlachetnemu entuzjazmowi jednostek, wchodzą zwolna do panteonu innych literatur. Wtedy spełnią one nie tylko swoje zadanie propagandowe na obcej ziemi, ale i u nas wzbudzą głębsze zaciekawienie, jak inni o naszej poezji piszą, jak ją oceniają i rozumieją. Najlepsza to droga do nawiązania poważnych a trwałych związków kulturalnych.

Lwów. *Mieczysław Hartleb.*

Kallenbach Józef. Towianizm na tle historycznem. Kraków 1926. Nakł. „Przeglądu Powszechnego". Str. 191.

Książka prof. Kallenbacha o Towiańskim to owoc długoletnich poszukiwań: „Niezwykłość (tej postaci) — pisze autor — przykuwała uwagę moją od lat blisko czterdziestu". Przez tyle lat, w toku rozległych badań archiwalnych, zebrało się też materjału wiele, sporo świadectw nowych o nauce i działalności Mistrza. Badań tych nie uważa autor za zamknięte, więc dziełu swemu nadaje charakter tymczasowy. „Nie wiedząc, czy i kiedy uda mi się uzupełnić na Zachodzie poszukiwania, przerwane wojną, podaję uwagi moje z konieczności nie zaokrąglone". Jakoż istotnie nie podaje autor pełnego zarysu dogmatyki, ani też obrazu rozwoju historycznego towianizmu, choć jednego i drugiego znajdzie tu czytelnik wiele. Ważniejsze są tam, koronę dzieła stanowią rozdziały środkowe, traktujące o stosunku Krasińskiego do towianizmu i o Mickiewiczu w Rzymie 1848 r.; one to wypełniają $^2/_3$ książki, reszta poruszonych zagadnień stanowi tylko ich obramienie.

Nakreśliwszy w I rozdziale kilka sylwetek podobych Towiańskiemu mistyków-reformatorów w przeszłości, przechodzi autor w rodziale następnym do szczegółowszej opowieści o sekciarzu normandzkim Vintrasie i o stosunku Towiańskiego z nim; wiadomo, że przez czas pewien uważano go w Sprawie za sojusznika. W dziejach towianizmu, jest to karta niezapisana dotąd należycie. Zajmował się tą sprawą ongiś p. L. Płoszewski, ale wyniku badań nie ogłosił drukiem. W książce omawianej znajdujemy o tem informacje dość szczegółowe; zebrał je autor przestudjowawszy obszerną francuską literaturę o Vintrasie. Jednakowoż jest to rozdział, który najwięcej może budzi zastrzeżeń.

Autor poczytuje Towiańskiemu stosunki z Vintrasem za kompromitację, za rezultat „bezgranicznej naiwności". Zapewne, do chlub Sprawy trudno to zaliczyć, ale krok Towiańskiego można wyrozumieć. Ostatecznie Vintras nie był zwykłym tylko szalbierzem; widać to choćby z cytowanej powieści Barrèsa. Był indywidualnością niepospolitą, inicjatorem wcale znacznego ruchu. Towiańskiego zaś musiał on pozatem zainteresować swemi przepowiedniami o mężu-Słowianinie, „naznaczonym organie wyroków Bożych" (cfr. T. Canonico: A. Towiański". Str, 27) i pewnemi zbieżnościami w nauce. Trudnoż było zorjentować się odrazu w ruchu niejawnym, tającym swą naukę i obrządki. Poznawszy zaś ruch i jego przewodnika, wycofał się Towiański z sojuszu dość wcześnie, właściwie po kilku już miesiącach spółki. Co ważniejsza, Towiański w rzeczywistości nie uważał nigdy sprawy Vintrasa za „równorzędną" swojej, miał go tylko za dogodny teren propagandy, za ogniwo niższe, mogące go połączyć z Francją. Świadczyć o tem może ten sam choćby ustęp listu Towiańskiego z dn. 5.XII. 1848 r., cytowany przez prof. Kallenbacha na poparcie twierdzenia wręcz przeciwnego, zwłaszcza jeśli mu przywrócimy brzmienie autografu (...„i do tonu, cośmy z miłosierdzia Bożego przyjęli, tych braci kłonili"). Świadczą lepiej jeszcze dzieje założenia francuskiego Koła Sprawy właśnie z oderwanych od Vintrasa byłych jego zwolenników (w lipcu 1843 r.). Chronologja stosunku tego da się oznaczyć dokładniej. Pierwsze wieści o Vintrasistach powzięto w Kole paryskiem już w lecie 1842 r. (cfr. Smolikowski, IV 52); z jednym z nich, z X. Charvozem, zetknął się Mic-

kiewicz osobiście w listopadzie t. r. Stosunki organizacyjne obu Spraw rozpoczęły się, jak świadczy rękopiśmienny pamiętnik S. Goszczyńskiego, w lutym 1843 r. i list Towiańskiego, który zwiódł prof. Kallenbacha (str. 15), jest z 14 marca tegoż roku, a nie z r. 1842 r. W lutym też 1843 r. pojechała do Towiańskiego pierwsza z Koła Vintrasistów panna Cassini, zaraz po niej T. Fouqueré; relacja Niemojewskiego, późna i z drugiej ręki, podaje datę bałamutnie. Dodajmy, że w archiwum Muzeum Mickiewiczowskiego w Paryżu zachowały się listy Vintrasa do Towiańskiego, dotąd niewyzyskane.

Rozdziały ramowe ostatnie, V — VIII, traktują już to o niektórych poglądach Towiańskiego, już też o jego działalności nauczycielskiej i kierowniczej wśród „braci"; znajdujemy tam również mnóstwo nowego materjału źródłowego. Zużytkował w nich autor m. i. rzadkie druki, jak broszurę Komierowskiego, rękopiśmienną redakcję tekstu później ogłoszonego (str. 174 n.: rozmowa Towiańskiego z synem, której redakcję drukowaną, zob. w „Pismach" I 49—79), wreszcie liczne ustępy nieznanych dotąd zapisek rękopiśmiennych E. Januszkiewicza, L. Chrzanowskiego i innych.

Jak się już rzekło, plon studjum najważniejszy, najciekawszy, pomieścił autor w dwóch rozdziałach środkowych; dzięki nim książka nabiera charakteru rewelacji. Autor miał do rozporządzenia poza powyżej wspomnianemi, źródło nieznane i niedostępne innym badaczom: listy Z. Krasińskiego do D. Potockiej; z nich to wydobywa wiadomości najcenniejsze. Wdzięczni mu jesteśmy za tak znaczne wypisy. Źródło to istotnie pierwszorzędne. Otóż na podstawie tych listów, wciągając zresztą i inny materjał dowodowy, przedstawia autor poraz pierwszy tak wyczerpująco dzieje — jak sam mówi — towianofilstwa Krasińskiego. Ze zdumieniem dowiadujemy się stamtąd, że Krasiński, później gwałtowny przeciwnik Sprawy, przez czas pewien, pod koniec 1841 r. oddalony był od niej nieledwie o pół kroku. Potrzebował drobnego tylko potrącenia, by się znaleźć w gronie zwolenników Towiańskiego, a co osobliwsza — sam tego potrącenia pożądał. „Nigdy potem nie był już Krasiński tak blisko wierzeń towianizmu, jak w ową samotną wigilję Bożego Narodzenia 1841 r." (str. 30). Podobnież towianizm „Przedświtu", zagadnienie, które od dawna zajmowało badaczy, teraz dopiero został należycie i wyczerpująco wykazany. Okazuje się również, że jest go tam bardzo wiele, a co ciekawsze, że zdawał sobie z tego sprawę sam Krasiński. W stosunku Krasińskiego do towianizmu zaznacza „Przedświt" punkt najwyższy, ale zarazem i zwrotny. Odtąd zwalczać go będzie w słowie i piśmie jak najzawzięciej. Z jego powodu zetrze się ostro z Mickiewiczem w r. 1848.

Z tchem zapartym jak najbardziej wzrastający dramat, czyta się rozdział IV książki: „Hr. Henryk i Pankracy w Okopach Św. Piotra", te właśnie przedstawiający dzieje. Krasiński widywał Mickiewicza w Rzymie często rozmawiał z nim wiele i z rozmów tych zaraz na gorąco, zdawał sprawę Delfinie. Liczne ustępy listów jego wydobywa teraz na jaw prof. Kallenbach. Uzyskaliśmy w ten sposób dokument nieprzeszacowany, jedyny. Mickiewicz miał naturę skrytą, nie lubił się wywnętrzać, zwłaszcza w wieku męskim, z swych treści duchowych, burzliwą duszę krył przed okiem dzieci świata. Był towarzyski, rozmowny, bywał miłym gawędziarzem, a w gruncie rzeczy pozostał zawsze samotnikiem. Z jego anegdot obficie opowiadanych przyjaciołom, niktby nie poznał twórcy W. Improwizacji, niktby nie odgadł: „I byłaż taka przepaść bez dna i bez granic? Nie wiedziałem — a była".

Pod tym względem rozmowy z Krasińskim są niemal unikatem. Przed nim jednym otwierał Mickiewicz głąb swej duszy, podjął i podtrzymał rozmowę na szczytach zagadnień religijnych i narodowych. Bo też i było przed kim. Przy czytaniu tych relacyj i refleksyj Krasińskiego, pisanych przygodnie i naprędce, zdumiewa nas nadzwyczajna przenikliwość jego dostrzeżeń, głębia i trafność jego rozumienia Mickiewicza; nikt inny wtedy takby weń wejrzeć nie potrafił. Wiele owoczesnych doraźnych sądów Krasińskiego o Mickiewiczu i o towianizmie zachowało wagę i świeżość do dziś dnia. Wyrozumieniem n. p. aktu Koła z r. 1844 do Mikołaja (str. 107), charakterystyka naczelnej idei religijnej Mickiewicza - towiańczyka, jego głodu świętości zdobywczej (str. 100), — wyczuciem tesknot przewodnich i patosu jego spowiedzi (str. 113) i t. p. — wyprzedza Krasiński poprostu wszystko, co dotąd na ten temat powiedzieć mogła krytyka literacka. Dla pogłębienia znajomości Mickiewicza mają te ustępy wartość wprost niezastąpioną.

Otrząsnąwszy się z fascynującego uroku tych sprawozdań Krasińskiego o Mickiewiczu, spojrzawszy na nie krytycznie, można co do ich wiarygodności wyrazić dwie uwagi. Przedewszystkiem nie da się obronić Krasińskiego przed zarzutem pewnej nieszczerości. Mickiewicz ówczesny pełen był żaru apostolskiego, woli zdobywczej; jak orzeł spadł z szumem na duszę Krasińskiego, brał ją w szpony i chciał por-

wać ze sobą. Oporny Krasiński nie dostał mu przecież kroku, ustępował, poddawał się chwilowo, to znów się cofał w zasieki milczenia. Nie stanął przed Mickiewiczem wyraźnie. Widać to z listu Mickiewicza doń z dn. 25.IV (Bolonja), widać z uchylenia się Krasińskiego od spotkania wręcz na duchy z Mickiewiczem o rodowód Sprawy: z Boga czy z szatana (str. III), widać z niektórych napomknięć w samych nawet tych listach („O, Boże! sam rozstrzygnij! O, Boże! na pomoc! na pomoc!" str. 112). Otóż do tej chwiejności swej Krasiński przed Delfiną się nie przyznaje i odpowiednio sprawę nastawia. Przebieg niejednej z rozmów musiał być nieco od opowiedzianego odmienny.

Powtóre widoczne jest ujęcie tych sprawozdań przez Krasińskiego pod kątem jednostronnym. Oczywiście inaczej być nie mogło; zbyt silną był sprawozdawca indywidualnością, zbyt wielkim artystą. Mówi on raz o przejściach duchowych Mickiewicza: „Dramat to cały... Tragedję bym mógł z tych osób napisać. Tymczasem nie napiszę jej" (str. 112). Nie napisał, to prawda, ale ją zarysował, i to w tych właśnie listach do Delfiny. Spotkanie z Mickiewiczem stylizował odrazu na gigantyczną scenę spotkania z Pankracym i stąd znowu odpowiednio załamywał rzeczywistość. Co prawda dramat zarysował mu się wspaniały, głębszy niewątpliwie od tego, jaki po latach dojrzał w tym temacie Wyspiański.

W zakończeniu książki podaje prof. Kallenbach ostateczną charakterystykę Towiańskiego jako reformatora moralnego i mistyka. Ocenia go możliwie bezstronnie i sprawiedliwie; ostatecznie uważa go za indywidualność nawskroś religijną, choć nie wolną i od tendencyj społecznych, za doskonałego nauczyciela i wychowawcę dusz. Zalicza go do mistyków akatolików i zarzuca mu dążności antykościelne. Z tym zarzutem możnaby, sądzę, słusznie polemizować, co do tamtego zaś dobrzeby było postawić sprawę na gruncie historycznym i wyróżnić widoczną ewolucję poglądów Towiańskiego. — Dzieło prof. Kallenbacha ma w badaniach nad mistycyzmem polskim pozycję przednią, otwiera nieznane lądy i szczyty.

Wilno *Stanisław Pigoń.*

Henryk Schipper. Sentymentalizm w twórczości Mickiewicza. Badania Literackie II. Lwów. Ossolineum. 1926. Str. VI+311.

Książka p. Schippera porusza temat nie nowy, z którego istnienia zdawali sobie oddawna sprawę różni badacze historji literatury. Poraz pierwszy jednak opracowany został ten temat szczegółowo i dokładnie, przez co wszyscy inni historycy literatury zostali zwolnieni z obowiązku powracania do niego.

„Sentymentalizm" przynosi niewątpliwie wiele uwag słusznych i trafnych. Z natury samego tematu jest to książka par excellence analityczna i jako taka odznacza się subtelnością i wnikliwością metody, dobrze świadczących o sumienności i przygotowaniu autora. P. Schipper podchwycił i wydobył wiele szczegółów, które uszły dotąd uwagi badaczy twórczości Mickiewicza i za to chociażby należy mu się szczere uznanie. Ma jednak praca omawiana i pewne braki, których właśnie w imię jej zalet nie wolno pominąć milczeniem.

Najpoważniejszym więc brakiem książki p. Schippera jest brak syntetycznego ujęcia tematu. Analiza sroży się w jego pracy stanowczo kosztem syntezy. Zamiłowanie do obranego tematu, a może i radość z powodu dostrzenia czegoś, co uszło uwagi innych autorów prowadzi p. Schippera na błędne manowce i każe mu się niepotrzebnie zajmować szczegółami i szczególikami, które z punktu widzenia całości mają znaczenie tylko zupełnie podrzędne. Rezultatem tego są zbyt wielkie rozmiary książki, jej niepotrzebna rozwlekłość i niemal „babska" gadatliwość. Mam wrażenie, że wywody p. Schippera bez szkody dla ich treści dałyby się ściągnąć do połowy.

Drugą kardynalną wadą „Sentymentalizmu" jest pewien wyraźny brak umiaru naukowego, wyrażający się przedewszystkiem w gorliwem otwieraniu drzwi już otwartych. P. Schipper zajmuje wobec każdego problemu postawę samodzielną i usiłuje go przerobić i rozwiązać indywidualnie. Jest to oczywiście postawa naukowa bardzo sympatyczna, będąca pochlebnem świadectwem o kwalifikacjach naukowych autora, kryje ona jednak w sobie pewne niebezpieczeństwa, przed któremi nie potrafił się ustrzec i p. Schipper. Dla jednej mianowicie trafnej a może nawet i bardzo trafnej uwagi pisze p. Schipper całe stronice, powtarzając rzeczy skądinąd powszechnie znane. Specjalnie rozdziały o sentymentalizmie wogóle grzeszą pod tym względem najbardziej. Powódź uwag zupełnie nieoryginalnych zalewa tu spostrzeżenia bardzo trafne i nowe. Jest przytem rzeczą bardzo znamienną, że właśnie wywody o sentymentalizmie nasuwają najwięcej zastrzeżeń, zwłaszcza jeżeli chodzi o problem przezwyciężania sentymentalizmu.

P. Schipper odróżnia słusznie sentymentalizm jako pewien typ emocjonalności, od

kompleksu przejawów tego typu emocjonalności w literaturze, które to przejawy składają się na pewien prąd historyczno-literacki, zwany powszechnie sentymentalizmem. Nasuwa się w tym związku problem bardzo ciekawy, a mianowicie zagadnienie mody literackiej wogóle. Formułując tę rzecz zupełnie z gruba i poprostu należałoby postawić pytanie tak: czy dany autor jest sentymentalny „z natury", czy też wbrew zasadniczej strukturze swojej psychiki w mniejszym, lub większym stopniu uległ modzie literackiej i nagiął się do jej nakazów. Możnaby przecież z historji literatury przytoczyć dziesiątki, jeżeli nie setki przykładów takiego naginania typu temperamentu twórczego do wymogów mody literackiej.

Mówi się w takim razie o tem, że dany pisarz wziął się do opracowania tematu, nie leżącego na płaszczyźnie jego talentu, albo że rozwiązał ten temat w sposób nie odpowiadający jego dotychczasowym metodom i sposobom tworzenia.

Jeżeli więc p. Schipper na str 73 zastrzega się z góry, że nie chodzi mu bynajmniej o „kwestję istotnego wizerunku Mickiewicza—człowieka" pod względem emocjonalnym, lecz wyłącznie o literacką stronę zagadnienia", to nie wydaje mi się, aby cały problemat książki p. Schippera mógł zyskać na takiem postawieniu sprawy. Czy nie byłoby raczej słuszne postawić zagadnienie w sposób wręcz odmienny, zbadać mianowicie na zasadzie całej twórczości Mickiewicza (być może, że i jego korespondencja dałaby pewne wskazówki), o ile jego struktura psychiczna wykazywała cechy emocjonalności sentymentalnej i na tej dopiero zasadzie zbadać, czy w twórczości jego znajdziemy istotnie ślady ulegania modzie literackiej, zwanej powszechnie „sentymentalizmem" z tem jednak zastrzeżeniem, że badania takie należałoby przeprowadzać bardzo ostrożnie, aby nie zakwalifikować jako objawu mody tego, co jest wyrazem głębokich indywidualnych predyspozycyj psychicznych.

P. Schippera zagadnienie, czy Mickiewicz miał w sobie wrodzone skłonności do sentymentalizmu, nie interesuje niemal zupełnie. Załatwia się z tą sprawą bardzo krótko, stwierdza mianowicie, że Mickiewicz wychowany był w atmosferze staropolskiego prostego życia wiejskiego, z dzieciństwa nie wyniósł więc żadnych zadatków sentymentalizmu, którym „zarazić się" mógł dopiero w szkołach i na uniwersytecie. Czyżby p. Schipper uważał, że człowiek jako tabula rasa przychodzi na świat — bo tylko w tym wypadku argument, że poeta wychowywał się w środowisku asentymentalnym, może być uznany za dowód wystarczający, że sentymentalnym wogóle nie był.

Konsekwencją raz obranego stanowiska p. Schippera jest pomniejszanie niektórych utworów poety. Tak np. stała się krzywda zdaniem mojem pięknemu wierszowi „Do Niemna". P Schipper, analizując ten wiersz, pisze na str. 93: „I oto (młodzian) szlakiem Niemnowym popłynął, by w sentymentalnej solitudzie szukać ukojeń". Jest oczywiście rzeczą jasną, że stylizacja na pasterkę ukochanej w omawianym wierszu nosi wszelkie cechy stylizacji sentymentalnej, czy wolno jednak ten zdecydowany wyraz głębokiej wewnętrznej tęsknoty za samotnością podciągnąć schematycznie pod formułkę objawu sentymentalizmu? Czyżby sentymentalnym był także początek „Improwizacji", gdzie przejawia się z taką siłą ta bynajmniej nie czułostkowa potrzeba samotności dla zrobienia obrachunku ze sobą i Bogiem.

Wychodząc z założenia, że sentymentalizm jest w twórczości Mickiewicza jakimś niemal — zupełnie powierzchownym naletem, ogranicza się p. Schipper do „Konrada Wallenroda", który jest według niego ostatnim już etapem sentymentalizmu Mickiewicza. Zasadniczo jest to oczywiście pogląd słuszny. Wielka fala mistyki zalewa w psychice Mickiewicza, wszystko to co trąci jeszcze sentymentalną czułostkowością, a katastrofa narodowa dokonywa reszty. Mimo to dla całokształtu zagadnienia byłoby może wskazane zbadanie pozostałej twórczości poety, zwłaszcza części III-ej „Dziadów", bo nie jest wykluczone, że ta praca przyniosłaby niejedną ciekawą wskazówkę jeżeli już nie dla samego problemu „sentymentalizmu w twórczości Mickiewicza", to przynajmniej dla sposobu, w jaki go poeta przezwyciężył.

P. Schipper trafnie naogół i bystro analizuje charakter „przełomu romantycznego". Gdyby jednak zamiast bezpośrednio zestawiać sentymentalizm z romantyzmem, sięgnął autor do innego prądu literackiego, doszedłby z pewnością do bardzo pozytywnych rezultatów, któreby miały dużą wartość w stosunku do Mickiewicza. Chodzi mi mianowicie o t. zw. epokę burzy i pędu.

Epoka burzy i pędu, która wywarła, jak to p. Schipper sam gdzieindziej przyznaje, wielki wpływ na naszych „romantyków", walczyła z sentymentalizmem zupełnie świadomie. Walka ta była prowadzona może nawet i bardziej zdecydowanie i bardziej świadomie, niż w okresie „czystego" romantyzmu. Przedstawiciele niemieccy epoki burzy i nędzy tworzyli, a przynajmniej tworzyć chcieli rzeczy wielkie, tytaniczne. Tytanizm staje się cechą charakterystyczną

tego okresu. W ramach tak pojętej twórczości niema miejsca na sentymentalną czułostkowość, na sentymentalne ukochanie rzeczy małych i drobnych. To też przedstawiciele epoki burzy i pędu walczą z sentymentalizmem, a bronią, którą się w tej walce posługują, jest satyra, parodja z jednej, a tytanizm z drugiej strony. Ciekawe szczegóły na temat powyższy znaleźć można w znakomitej, jak wszystko co wyszło z pod jego pióra, książce niedawno zmarłego A. Köstera p. t. „Die deutsche Literatur der Aufklärungzeit", rozdz. 5 „Die allgemeinen Tendenzen der Geniebewegung".

Jest rzeczą wysoce znamienną, że właśnie Goethe w tym okresie twórczości staje się typowym niemal przedstawicielem tytanizmu („Prometeusz", „Pra - Faust"). Jest rzeczą niemniej znamienną, że w gruncie rzeczy nie „Sonety", nie „Konrad Wallenrod", ale dopiero w pełnem tego słowa znaczeniu tytaniczna „Improwizacja" jest ostatecznem u Mickiewicza przezwyciężeniem sentymentalizmu. Po „Improwizacji" można już mówić tylko o pewnych drobnych śladach emocjonalności sentymentalnej, zdradzających wrodzone może poecie ciążenie w tym kierunku, sentymentalizm jako taki kończy się, spalony w bujnym ogniu tytanicznego natchnienia.

Ze względu na ten stan rzeczy nie stało się może dobrze, że p. Schipper wyeliminował z pola swych rozważań twórczość poety po roku 30-ym, szkoda zwłaszcza, że nie przeprowadził porównawczych badań nad słownikiem poety w dwóch tych okresach jego twórczości. Dałoby to z pewnością rezultaty bardzo ciekawe.

Warszawa. *Anna Chorowiczowa.*

M i e c z y s ł a w H a r t l e b. O filozofji i dzbanie „Piasta Dantyszka". Lwów 1926. Str. 22. Odbitka z „Pamiętnika Literackiego". R. XXII i XXIII.

Autor rozpatruje wpływ dzieł J. Kochanowskiego i stwierdza, że Słowacki w poemacie o piekle przejął od swego starszego mistrza kwietyzm, którego symbolem jest lipa i dzban, dalej motyw spokoju, szczęścia rodzinnego oraz apoteozę sta ości. Listy poety uwierzytelniają w sposób niezbity rozczytywanie się w owym czasie w pismach Kochanowskiego. Autor nie widzi w utworze Słowackiego zamiaru współzawodnictwa z „Boską Komedją", lecz traktuje „Dantyszka" jako niedość ściśle zespolenie dwu elementów: groteskowej parodji i bólu patrjotycznego. Z poza czysto romantycznych cech utworu (zamiłowania do groteski, niesamowitości i okrucieństwa) przebija się wyraźny wpływ filozofji praktycznej Kochanowskiego. Wpływy te sięgają głęboko w ideologję florenckiego utworu, ale nie należy ich — jak słusznie zaznacza autor, — przeceniać. Albowiem na powstanie poematu o piekle oddziałała sztuka włoska wczesnego renesansu.

Lwów. *Jan Bronisław Richter.*

T a r n a w s k i W ł a d y s ł a w. Historja literatury angielskiej od czasów najdawniejszych do Miltona i Drydena. Lwów. 1926. Nakład i własność K. S. Jakubowskiego. Str. VIII+590.

Książka prof. Wł. Tarnawskiego pod powyższym tytułem jest pierwszym podręcznikiem literatury angielskiej w szerszym zakresie, umożliwiającym polskiej publiczności zapoznanie się wstępne z tą przedziwnie bogatą, najbogatszą może literaturą narodową z pośród ludów rasy białej, zamieszkałych w Europie. Pierwszą próbą w kierunku zaznajomienia naszej czytającej publiczności był „Język i literatura średniowiecznej Angli" prof. R. Dyboskiego, wydany niedługo przed wojną, obejmujący okres historyczny po panowanie król. Elżbiety; wojna, potem lata ciężkich przejść przerwały autorowi rozpoczętą pracę, pozostawiając narazie tylko ten jeden bardzo dobry, doskonale orjentujący w średniowiecznej literaturze tom podręcznika, o charakterze wybitnie uniwersyteckim. Książka prof. Tarnawskiego ma nieco inne zadanie. Przedewszystkiem same rozmiary dzieła, zakreślone z góry, nie pozwoliły na traktowanie materjału w takiem rozpięciu, jak książka wcześniejsza, stąd to odpadło zupełnie traktowanie zagadnienia języka, ograniczone tylko do zaznaczenia ubocznie, pokrótce, że zmiany w języku zachodziły i że wywierały wpływ na rytmikę; stąd np. i rozdział o literaturze anglosaskiej skrócił autor do możliwie dalekich granic, wiedząc, że dla szukających informacyj szczegółowszych istnieje właśnie książka prof. Dyboskiego. Zadaniem podręcznika prof. Tarnawskiego było: zwrócić uwagę możliwie szerokich warstw kulturalnych polskich na bogactwo i piękno literatury angielskiej, zachęcić do czytania dzieł poetów angielskich, wskazać główne linje rozwojowe poszczególnych rodzajów literackich, oparłszy jednak strukturę swego dzieła nie na tendencjach popularyzujących, lecz ściśle naukowych. To też nie przestając być wzorowym podręcznikiem uniwersyteckim dla całości dziejów literatury angielskiej w skrócie, książka prof. Tarnawskiego niezawodnie rozejdzie się sze-

roko po za mury uniwersyteckie, niosąc tak, jak zamierzyła, znajomość literatury angielskiej w warstwy inteligencji polskiej, czekającej istotnie na taki właśnie zarys wielkiego dzieła wielkiego narodu.

Pisanie podręcznika nie jest sztuką „łatwą ani małą", a zwłaszcza, jeżeli się ma do czynienia z takiem bogactwem utworów i dzieł, jakiemi właśnie zawarty w pierwszym tomie podręcznika okres rozporządza. Cztery główne w nim wieki (od XIV—XVII) chełpią się przecież nazwiskami najwyższej chwały ogólno - ludzkiej, jak: Chaucer, Shakespeare, Milton, a drugorzędni wobec nich twórcy, jak Ben Jonson lub Dryden, mogą jeszcze śmiało rywalizować z wielkimi przedstawicielami innych literatur narodowych. Tutaj pisanie podręcznika wymaga tem dokładniejszego obeznania się z materjałem (które zresztą jest zasadniczym w tej pracy warunkiem), że trzeba wybierać tylko ważniejsze szczegóły, mniej ważne pozostawiając na boku. — Świadectwem tego trudu, dobrze zużytego przez autora, jest fakt, że tylko trzy szczegóły dodałbym w podręczniku, obejmującym w indeksie przeszło 200 autorów i kilkanaście dzieł bezimiennych; byłaby to „Oceana", imperjalistyczna utopja Williama Harringtona z XVII w. i dwa bezimienne dzieła sceniczne: późne interludjum (czy moralitet?) „Common Conditions", gdzie „vice" przybiera co raz to inną rolę, stając się w ten sposób symbolem przypadku, tak ważnego elementu w komedji, i przez to czyniąc „Common Conditions" ostatniem ogniwem w łańcuchu od interludjum do komedji elżbietańskiej — i najlepsza sztuka z zakresu tematu „syna marnotrawnego" — „Misogonus" — z doskonałemi scenkami rodzajowemi (pierwsza połowa XVI w.).

Nietylko jednak „wyczerpujący" charakter informacyj książki jest jej zaletą. Niemniejszą jest jej żywość i barwność w opowiadaniu streszczeń. Streszczenia są warunkiem *sine qua non* w podręczniku, są to przecież pierwsze wstępne dowody wartości literatury, bo na wiarę nikt, nie obeznany lub mało obeznany z tym przedmiotem, nie może przyjmować zaręczeń krytyka. I tu trzeba znowu podkreślić ekonomję umiejętną autora w rozmieszczaniu treści, zastosowanem do wartości dzieła. Shakespeare nie ma streszczeń wcale i zupełnie słusznie, jest to pisarz, który stał się już klasykiem świata — ale zupełnie słusznie również otrzymuje czytelnik streszczenia głównych dzieł innych dramaturgów, z którymi niewątpliwie zechce się zapoznać bliżej po przeczytaniu rozdziałów o dramacie w książce prof. Tarnawskiego, stanowiących wraz z rozdziałem szekspirowskim grupę artykułów bez zarzutu (VII XII). Widać, że scena jest ulubionym rodzajem literackim autora — obok tego jednak i powieść, jak dowodzi z werwą napisany ustęp o Nashe'u. Pozwala on cieszyć się na analizę powieści XVIII w. (w drugim tomie), powieści tak swoistej, bujnej i różnorodnej. W tych rozdziałach o dramacie jedno tylko miałbym zastrzeżenie, które i do innych części książki czasem się stosuje. Nazwałbym chwilami stanowisko autora w stosunku do omawianej rzeczy „dzisiejszem". Mam tu na myśli podsuwanie czytelnikowi własnego sądu autora, z pewną szkodą może dla jego ewentualnego osobistego wrażenia. Przy „Tragedji Hiszpańskiej" (291) mówi autor: „Kochankowie prowadzą w altanie rozmowę, która dziś może wydać się śmieszną, ale zdaje się odpowiadała tonowi miłosnych gruchań za Elżbiety". Otóż, jeżeli odpowiadała rzeczywiście temu tonowi, to śmieszną być w żadnym razie nie może; a osobiście — muszę się przyznać — uważam tę scenę za jedną z najlepszych w tragedji, żar namiętności w niej czuć, nie umiejącej się jeszcze wypowiedzieć, ale już wyzwalającej się z konwenansów wyrazu dworskiej poezji i potrącającej o śmiałą realistykę.

Najbardziej ucierpiał na zajęciu tego stanowiska Milton, którego wpływ i znaczenie redukuje prof. Tarnawski niemal wyłącznie do strony formalnej. Zamało uwzględnił autor wchłonięcie przez Miltona całej prawie treści życia XVII w., wieku wojen religijnych, które się przemieniły w zaborcze i imperjalistyczne, wieku kończącej się pierwszej fazy parlamentaryzmu nowożytnego, wieku mistycyzmu protestanckiego, powtarzającego mistycyzm odszczepieńczy katolicki z pierwszych wieków po Chrystusie. Fakt stu wydań w ciągu XVIII wieku mówi o ogromie wpływu treściowego, kwestję tę wyczerpująco przedstawiają: Schöffler („Protestantismus und Literatur" 1922) i Havens („Milton's Influence on English Literature" 1922). Niezupełnie wyraziście wyszedł w przedstawieniu prof. Tarnawskiego jeden z największych utworów świata „Prolog do opowieści kantuaryjskich" Chaucera. Postaci nie są rozmieszczone w należytej perspektywie, niewydobyty jest moment przekroju całego społeczeństwa, ustosunkowanie poszczególnych klas między sobą; w postaci „gospodarza" nie jest podkreślony—*sit venia verbo* - symboliczny charakter obywatela-Anglika, koło którego skupiają się wszystkie siły społeczne, reprezentowane przez poszczególnych pielgrzymów; jest to jeden z pięknych wyrazów idei prawdziwej demokracji, tkwiącej w najlepszych dziełach anglosaskiej rasy. W obrębie rozdziału o Chancerze możnaby

się spierać z autorem o sprecyzowanie pewnych określeń zawodowych („reeve, maunciple, yeoman"), o zlekceważenie problemu budowy przez „pozostawienie podziału na dni i wzmianek o miejscowościach angielskim i niemieckim scholjastom" (str. 73), o powątpiewanie, czy słusznie włożył Chaucer w usta Mnicha poważne „Tragedje wielkich mężów", bo ten rys właśnie zgadza się doskonale z charakterem snoba, jakim jest ów światowy mnich, arystokrata, jak wreszcie o przeciwstawienie Chaucera — jako twórcy — literaturze średniowiecznej w momencie wyboru utworów zarówno poważnych jak wesołych do swego zbioru. Działał tu przykład Boccacia, którego przecież do Renesansu jeszcze zaliczyć nie można. A i w samej Angji między sceny poważniejsze w misterjach dostawały się sceny komiczne, jak w „Secunda Pastorum", w „Towneley Plays" lub w „Potopie", z „Chester-Plays", o którym sam autor wyczerpująco mówi (str. 115 i 116).

W obrębie wieku XVI niedość mocno podkreśla prof. Tarnawski renesansowe stanowisko T. Wyatta; parafrazy hymnów, satyry i listy są tłumaczeniami z Aretina i Alammaniego, epigramy i liryki z Serafina Angelo i naturalnie z Petrarki (Berdan: „Early Tudor Poetry" 1920) i jako takie zasługują na szerszą wzmiankę; odebrano mu też pierwszeństwo popularnej miary wierszowej: „poulterer's measure". Z drugiej połowy tego wieku nie jest moim zdaniem doceniony należycie jako herold nowego prądu literatury George Gascoigne, innowator w kilku rodzajach literackich. Rysunek duchowy tej postaci zmienia jeszcze fakt, który został odkryty już po dokonaniu składu książki prof. Tarnawskiego, że datą urodzenia Gascoigne'a jest rok 1542, a nie 1528. (The Review of English Studies 1926).

Ażeby już wyczerpać nieliczne zresztą zarzuty, chciałbym zaznaczyć, że czasem, zresztą rzadko, zbyt silnie podkreśla autor pewne szczegóły, a raczej wskutek niemożliwości rozpatrzenia wszystkich ewentualności wybiera tylko jedną, nie wzmiankując, że te inne istnieją. Tak jest np. z wykładem imienia „Beowulf" (istnieje 6 wykładów) istoty św. Graala (str. 40), pochodzenie „Everyman'a", który właśnie może jest pierwowzorem holenderskiego utworu (str. 118). Także może zbyt czarno patrzy autor na wielkiego Bacona, piętnując go dwukrotnie (str. 247 i 311) jako przyjmującego łapówki, podczas gdy jest wiele danych, że Bacon był jedną z pierwszych ofiar walki parlamentu z królem, która w zacietrzewieniu swojem wyolbrzymiła jego błędy — wszak w 20 lat potem walka ta doprowadziła do śmierci na rusztowaniu tak szlachetnych postaci jak Strafforda i arcybiskupa Lauda. Sądziłbym też, że polityczna myśl kanclerza Henryka VII. kardynała Mortona powinna pozwolić na wyższe określenie jego wartości, niż tylko jako „zdziercy" fiskalnego. (str. 232). Wreszcie Jana Coleta, twórcy pedagogji angielskiej, nie można uważać za protestanta — nie szedł on dalej niż Erazm z Rotterdamu lub nawet Tomasz Morus w reformatorskich zapędach, umarł zresztą w 1519 r. W przedstawieniu historji protestantyzmu angielskiego zaszedł też jedyny błąd faktyczny, który zauważyłem w dziele, tak obfitującem w szczegóły; 39 artykułów ogłoszono oficjalnie w 1571 r. (choć przygotowano w 1562), za Edwarda VI. ogłoszono 40 i 42 artykuły (1552) o dość odmiennem zabarwieniu, zbliżonem do kalwinizmu.

Z obowiązku recenzenta podręcznika, który to obowiązek jest ostrzejszy niż w innych wypadkach, muszę zanotować kilka błędów drukarskich, niezamieszczonych w „erratach", a zawierających mimowoli fałszywe dane: str. 72: opowiadanie Syna Rycerza jest „wschodniego", a nie „włoskiego" pochodzenia; str. 226: Sir John Harington był autorem „angielskich" a nie „łacińskich" epigramatów, str. 242. Burton był czytany w pierwszej połowie „XVII w.", a nie XVIII" — str. 247: pierwsze wydanie studjów Bacona było „w 1597", a nie „w 1579"; str. 510: satyra Drydena ma tytuł: „Absalom and Achitophel", a nie: „Architophel"; str. 523. „Etherege" pisane w tekście: „Etherage". Wreszcie typowy *lapsus calami* dla tak świetnego znawcy „Shakespeare'a w Polsce": Stanisław August tłumaczył urywki z „Juljusza Cezara", a nie „Hamleta". (str. 362). W bibljografji z małą zmianą typograficzną, można było na tej samej przestrzeni pomieścić więcej tytułów — kilka angielskich monografij z ostatnich lat, jak np. serja podręczników do poszczególnych rodzajów literatury „The Channels of English Literature", obejmująca już dziś 8 tomów — i wydań jak np. „Beowulfa" przez Klaebera, powinno było być uwzględnionych. Te rzeczy jednak łatwo naprawić w następnem wydaniu.

Lista usterek zatem w tak wielkiej rzeczy tworzącej mozaikę mnóstwa szczegółów, jest niewielka, a usterki same tak małej wagi, że giną w ogólnym obrazie. Książka odda niezawodnie sprawie tak ważnej, jak uświadomienie sobie istnienia źródła piękna duchowego w obcej literaturze, wielką usługę. W drugim tomie, nad którym obecnie prof. Tarnawski pracuje, pojawią się mocarze powieści XVIII

i XIX w., centralnym tematem będzie t. zw. „okres romantyczny“ z słońcami poezji i całą plejadą jasnych gwiazd. Są to rzeczy naszemu społeczeństwu równie nieznane, jak te, na które oczy otworzył mu pierwszy tom „Historji literatury angielskiej“, a w pewnych wypadkach, jak twórczość Wordswortha i Shelley'a niemal równe poezji szekspirowskiej. Literatura angielska ma rzadkie bowiem chwile zastoju i żyje wciąż pełnem życiem, czerpiąc swe siły tak z tradycji wielkiej literatury, jak i współczesnego życia, z którem zawsze jest ściśle związana. Trzeba w imieniu własnego duchowego egoizmu życzyć autorowi obecnego podręcznika, aby jaknajprędzej drugi tom ukończył,

Warszawa. *Andrzej Tretiak.*

D a n t e A l i g h i e r i. Pieśniarz. Przełożył i uwagami opatrzył Juljusz Feldhorn. Italica. Kraków MCMXXVI. Str. III + 87. 8⁰.

Od czasu zinwentaryzowania przez p. St. P. Koczorowskiego polskiej bibljografji dantejskiej [1]), coprawda sporo luk zawierającej [2]), niewiele prac wzbogaciło naszą znajomość twórcy „Boskiej Komedji“. Wezbrane intensywną propagandą fale zainteresowań Dantem w okresie uroczystości sześćsetlecia (1921), bardzo szybko opadły post festum zupełnie, a raczej napowrót odpłynęły w obręby cichych przystani nielicznych specjalistów i miłośników. Sześćsetlecie wielkiego wygnańca Florencji pogłębiło nieco i niewątpliwie wzbogaciło polską dantologję, zwłaszcza w zakresie wykazania dantejskich tradycyj w naszej literaturze, nie przyniosło jednak żadnego nowego przekładu jego dzieł. Tłumaczenie bowiem „Vita nuova“ Husarskiego, drukowane było w 1914 r. w „Sztuce“ i jako odbitka doczekało się jubileuszu w 1921 r. Figurujący zaś w bibljografji Koczorowskiego [3]) przekład Sochaniewicza „De Monarchia“, nie ujrzał dotychczas światła dziennego. Pojawiło się tylko nowe wydanie „Boskiej Komedji“ w przekładzie Porębowicza. To też rewelacją była dla dantologów niedawna wiadomość o dokonanym przez p. Alinę Świderską nowym przekładzie „La divina commedia“, pozostającym niestety dotąd w rękopisie [4]). Byłoby to więc piąte całkowite polskie tłumaczenie Boskiego poematu, licząc zupełny przekład J. I. Kraszewskiego (chociaż niedrukowany w całości), a pomijając nieodszukane dotychczas, rzekomo kompletne tłumaczenie prozą Strojnowskiego [5]). Zainteresowanie przekładem p. Aliny Świderskiej jest zrozumiałe nietylko jako dziełem pierwszej kobiety-tłumaczki „Boskiej Komedji“, wszak swego czasu Kaźmierz Kaszewski sądził, że do odtworzenia poematu Dantego „najbardziej usposobiona“ u nas była Deotyma [6])! Ale głównie dlatego, że wierzyć się niechce, ktoby po kongenjalnym przekładzie Porębowicza, odważył się tego dokonać.

Ostatnio przybyła ważna pozycja naszej bibljografji dantejskiej w postaci pięknie w Rzymie tłoczonego przekładu „Il Canzoniere“, pióra p. J. Feldhorna. Zbiór tych poezyj, zdradzający jak jak *il Dante giovanile* realizował wiernie program swej szkoły poetyckiej, niebył w całości tłumaczony dotychczas. Pierwszy Lucjan Siemieński dokonał przekładu sonetu „Tanto gentile“ i kancony „Io son venuto“ [7]). Następnie Teofil Ziemba dał wierne, miejscami bardzo piękne tłumaczenie czternastu sonetów (częściowo apokryficznych) [8]). Prześliczny przekład ballady „Io mi son pargoletta“ zdobi znaną monografję Porębowicza o Dantem. Wreszcie trzy sonety anonimowego tłumacza mieszczą się w „Panteonie literatury wszechświatowej“ Langego. (Nie wspominamy tutaj o przekładach poezyj wchodzących w skład „Vita nuova“). Najnowszy tłumacz niedokonał całości przekładu „Il Canzoniere“. Z uznanych przez Fraticellego za autentyczne: 44 sonetów, 20 kancon, 10 ballad, 3 sestyn, przełożył zaledwie 12 sonetów (pomijając w tem tak piekny i ciekawy: „Io maledico il di ch'io vidi imprima...“), 13 kancon, 4 ballady i 1 sestynę. Obiecuje nam jednak w przyszłości przekład swój uzupełnić.

Przy pierwszem spojrzeniu na nowe tłumaczenie zadziwia nas nadany mu tytuł: „Pieśniarz“. Niema przecież ten wyraz dla Polaka żadnej wieloznaczności: p i e ś n i a r z

[1]) Koczorowski S. P. „Dante w Polsce“ Kraków 1921 (!). Faktycznie książka ta ukazała się na półkach księgarskich w 1923 r.; obejmuje niektóre pozycje z 1922 r.

[2]) Starałem się ją częściowo uzupełnić w „Rzeczypospolitej“ w № 253 z 1924 r.

[3]) L. c. str. 77 i 81.

[4]) Por. „Przegląd Powszechny“ 1926 № 505. Str. 68. Nawiasem dodamy, że w roku bież. wyszedł nowy niemiecki przekład „Boskiej Komedji“ Augusta Vezin (München, Kösel u. Pustet).

[5]) Rogalski L. „Literatura włoska współczesna“. Gazeta Warszawska 1858, 114.

[6]) Por. „Tygodnik Illustrowany“ 1870 r. Str. 236.

[7]) „Czas Dodatek“. 1860 r. Str. 227—340.

[8]) „Przewodnik Naukowy i Literacki“ 1892 r.

to twórca pieśni; il canzoniere zaś znaczy zbiór pieśni. Można więc było tytuł przełożyć różnorako: dobry byłby „śpiewnik", lub „kancjonarz", jak go tłumaczy Porębowicz [1]), doskonały „pieśnioksiąg", mający szanowną woroniczoską tradycję, ale nigdy „Pieśniarz".

Ponieważ już tytuł przekładu p Feldhorna niewzbudza ufności, sięgamy przeto po oxfordzką edycję oryginału. — Po przeczytaniu przekładu odnosi się wrażenie, że usiłowania tłumacza skupiły się głównie na wiernem przetransponowaniu formalnych stron poezyj Dantego. I to jest powód do dużej pochwały. Byłaby ona bez zastrzeżeń, gdyby tłumacz nie powplatał był w przekład rymów niezupełnych. Rażą nas w koronkowym stroju sonetu szczerby asonantyczne typu: *Bice i słodyczy, wolą i bolu* itp., dzisiejszych wierszy modna zapewne ozdoba.

Naogół przekład jest dość wierny, lecz mało „poetyczny". W przezwyciężaniu trudności formalnych, w chęci zdobycia zupełnej miary włoskiego tekstu, w dążeniach o wierne oddanie często enigmatycznej i trudnej treści, ulotniła się czasami poezja i prysnął nastrój oryginału. Oto drobna ilustracja z przekładu jednej z najpiękniejszych ballad:

(Dante)
Io mi son pargoletta bella e nuova,
E son venuta per mostarmi a vui
Dalle bellezze e loco, dond'io fui...

(Porębowicz)
Maleńka jestem, dorodna i młoda,
By was ucieszyć, zeszłam tutaj w gości
Z krainy piękna i nieśmiertelności...

(p. Feldhorn)
Jestem dziewczynką ładniutką i młodą,
Która przyszedłszy chętnie wszystkim wyzna,
W jak pięknym kraju leży jej ojczyzna...

Są jednak w nowym przekładzie miejsca wcale piękne, świadczące o łatwości poetyckiego transponowania u tłumacza.

Nie możemy wyczerpywać tu wielu jeszcze kwestyj nasuwających się przy czytaniu przekładu „Il Canzoniere". Pomijamy więc sprawy: wyboru małowartościowego tekstu Costera, chociaż były inne o wiele lepsze), układu tłumaczenia, przestarzałych objaśnień, a wreszcie wstępu. (Czytelnikowi polskiemu należało dać krytyczne wprowadzenie w zagadnienia i obecny stan badań nad liryką Dantego).

[1]) Linde i Słownik warszawski zna tylko „kancjonał".

Surowy Delille żądał kiedyś, by tłumacz pożyczone piękno oryginału oddał w równej ilości, choć różną monetą; w ostatecznym obrachunku z p. Feldhornem, przy tej zasadzie, musimy mu wpisać pewną niezdyskontowaną sumę na „debet".

Warszawa *Piotr Grzegorczyk*

Ks. Dr. Ludwik Zalewski: Bibljoteka seminarjum duchownego w Lublinie i bibljoteki klasztorne w diecezji lubelskiej i podlaskiej. Warszawa, druk Wł. Łazarskiego, 1926. str. XV+302+2 nlb.

Cechą znamienną naszego życia kulturalnego lat ostatnich jest wydatny rozwój ruchu bibljofilskiego, przejawiający się zarówno w powstaniu w całym szeregu miast kół bibljofilskich, jak w zorganizowanych zjazdach bibljofilów, by wymienić choćby listopadowy warszawski, jak wreszcie w obfitej ilości starannych publikacyj, wśród których prym trzymają przepiękne wydawnictwa krakowskiego T. M. K. (Towarzystwa Miłośników Książki), odznaczające się nietylko nienaganną szatą typograficzną, ale i przez pierwszorzędnych fachowców opracowaną treścią. Cały ten ruch tem jest sympatyczniejszy, że nie jest on wyrazem snobistycznego umiłowania książki, lecz stara się zdobyć rzetelne podstawy naukowe, że zjednej strony skupia on bibljotekarzy i zmierza do postawienia gospodarki naszych księgozbiorów na poziomie europejskim, z drugiej zaś chętnie sięga w przeszłość, by odsłonić dzieje slawnych oficyn księgarskich, by ustalić historję książki polskiej. Stąd w publikacjach bibljofilskich gromadzą się ustawicznie materjały do dziejów owej książki, stąd też w latach ostatnich pojawił się szereg opisów najważniejszych naszych bibljotek publicznych, krakowskich czy lwowskich.

Wśród zarysów owych, zarówno rozmiarami jak i wytworną szatą zewnętrzną, pierwsze miejsce przyznać trzeba monografji ks. L. Zalewskiego, przedstawiającej dzieje mało dostępnej i znanej, chociaż obfitej w skarby prawdziwe (ileż bo ich wydobył z niej Hieronim Łopaciński!) bibljoteki Seminarjum duchownego w Lublinie.

Dzieje tej książnicy są ponoś typowe dla ogromnej większości naszych bibljotek duchownych. Podstawę jej stanowiła mała książnica klasztorna (misjonarska) z w. XVII; w miarę zmiany posiadaczy rosła ona, gdy wreszcie nastąpił moment kasaty klasztorów po r. 1863, w niej poczęły gromadzić się księgi z terytorjum diecezji. Przy tej okazji autor odsłania niesłychanie in-

teresujące karty z dziejów martyrologji książki polskiej, martyrologji, wywołanej nietyle przez zaborców, bo ci wręcz przeciwnie okazali się opiekunami dawnej książki, ile przez obskurantyzm i lenistwo społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza pewnych sfer jego, bezlitośnie skazujących dawne księgi na zagładę. Okazuje się mianowicie, że zarówno zarząd Seminarjum, jak proboszcze prowincjonalni, z największą niechęcią i dopiero pod wyraźną presją rządu godzili się na zbadanie wnętrza bibljotek poklasztornych, służących normalnie za kurniki i gołębniki. Słowem ironiczny opis bibljoteki klasztornej w „Monachomachji" znajduje tu żywe potwierdzenie na tle stosunków, o stulecie zresztą bezmała późniejszych.

Ks. Zalewski jednak nie ogranicza się li tylko do owego etapu końcowego, lecz z benedyktyńską pracowitością i cierpliwością ustala dzieje każdego, najmniejszego nawet księgozbioru, istniejącego niegdyś na terytorjum dzisiejszej diecezji lubelskiej. W ten sposób czytelnik zapoznaje się z strawą umysłową duchowieństwa polskiego w w. XV — XVIII, tak po klasztorach jak i parafjach. Przed oczyma jego przesuwa się cała galerja najrozmaitszych miłośników książki, wśród których niebrak i świeckich, katolików i rewokujących różnowierców, zapisujących w testamencie swe zbiory instytucjom kościelnym. Obserwujemy więc przeważnie „szarą brać klasztorną, zdobywającą się na pojedyncze ulubione książki, nieraz otrzymane „amoris erga"; dostawały się one wcześniej czy później do wspólnego skarbca". Obok nich występują i osopistości znane w dziejach, Tęczyńscy, Słupeccy, Wielopolscy i inni, przyczem wiadomości o nich autor czerpie z pierwszej ręki, z nieznanych dotąd materjałów archiwalnych. Niekiedy na kartach książki pojawia się interesująca postać jakiegoś zapomnianego bibljofila, szerzyciela kultury w zapadłych kątach prowincji, jak ów członek zakonu Komunistów w Węgrowie, ks. Krzysztof Kraker, który w poł. w. XVII zgromadził wszechstronną bibljotekę, liczącą ok. 3500 tomów. Dzięki tego rodzaju sylwetom poczynamy rozumieć lepiej rolę klasztorów w czasach, gdy klasztory niczem, zdałoby się, do wzbogacenia kultury naszej się nie przyczyniły.

Książkę ks. Zalewskiego zdobi 23 ilustracje, przedstawiające podobizny exlibrisów i superexlibrisów, facsimilia kart dzieł rzadkich, nieznanych Estreicherowi, tekstów wreszcie średniowiecznych, jak „Pieśń o zwiastowaniu" lub „Dziesięcioro" z w. XV.

Życzyć należy autorowi, by przykład jego znalazł naśladowców, wówczas dopiero bowiem będzie można u nas naprawdę mówić o roli, którą odegrała w naszem życiu umysłowem dawnych wieków książka, gdy poznane zostaną nieznane dotąd, bo przeważnie niedostępne dla badaczy naukowych księgozbiory duchowne. Początek, zrobiony monografją ks. Zalewskiego, pozwala się spodziewać, że moment ten już może niedaleki, o tem zaś, co może on nam dać, omawiana monografja świadczy najwymowniej.

Lublin. *Julian Krzyżanowski.*

B I B L J O G R A F J A.

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA LISTOPAD 1926.

BIBLJOGRAFJA, KSIĘGOZNAWSTWO, BIBLJOFILSTWO.

A r c t M. Piękno w książce. Warszawa. Arct. 1926. s. 46.

B o r o w y W. Bibljofile. (O wydaniach na II-gi Zjazd bibljofilów.). Warszawianka 305.

— Prolegomena do wszelkiej przyszłej instrukcji katalogowej. Warszawa. 1926. Tow. Bibljofilów Pol. s. 43.

— Wystawa książek i bibljotek (w Warszawie). Warszawianka 302.

C z. K. Bibljoteka Raczyńskich. Jubileusz dyr. Ad. Bederskiego. Kurj. Poznań. 538.

F r o m o w i c z S. O książkę. (Wrażenia ze zjazdu bibljofilów). Głos Prawdy 114.

G r y c z J. Drugi zjazd bibljofilów polskich w Warszawie. Czas 265.

G r y c z J., Ś w i e r k o w s k i K., W i t k i e w i c z K. Drugi Zjazd Bibljofilów Pol. w Warszawie. Przew. Bibljogr. 11.

H o m o l a c s K. i S m o l i k P. Oprawy zakładu introligatorskiego Roberta Jahody z l. 1925-6. Kraków 1926. s. 46.

J. S. Notatki bibljofila. Księgarz wczorajszy. (Karol Królikowski). Kraków 1926. s. 17.

(k). Bibljoteka (lekarska) im. H. Święcickiego. Kurj. Pozn. 552.

(l). 300 lat książki w Warszawie. Kurj. Pozn. 522.

M. Br. Listy Karola Estrejchera i Maurycego Stankiewicza. (Druk. w litew. piśmie „Tanta ir Zodis" 1925). Przewod. Bibljograf. 10.

Richter J. B. Zjazd bibljofilów w Warszawie. Słowo Pol. 318.

Niewiadomski S. Kaźmirz St. Jakubowski. Wspomnienie pośmiertne. [Księgarz-wydawca]. Warszawianka 316.

Studnicki Gizbert W. Rys historyczny archiwum i bibljoteki Synodu Ewang. Ref. w Wilnie. Wilno 1926. s. 16.

Vrtel-Wierczyński S. Śp. Kaźmirz St. Jakubowski. [† 29.X1926. Księgarz-wydawca]. Przewod. Bibljogr. 11.

OPRACOWANIA OGÓLNE.

Teorja.

Feldhorn J. Asonans. Gaz. Liter. 20.

Górzyński S. Kilka praktycznych wskazówek o metodzie postępowania historycznego. Akademik Piotrkowski. Jednodniówka. Kwiecień 1926.

Jaworski W. L. Z powodu książki „Zaraza w Grenadzie". (J. N. Millera). Czas 270. toż Wiad. Lit. 47. (Dowodzi, że Miller jest „najistniejszym indywidualistą" i nierozumnie uniwersalizmu).

Skiwski J. E. Partykularym uniwerwersalizmu. (O Millera „Zarazie w Grenadzie"). Myśl Narod. 38.

RÓŻNE.

Borowy W. Z historji uprawnienia żydów w powieści polskiej. Lwów 1926. s. 12. Odb. z Pam. Lit. r. 22 i 23.

Brumer W. O stosunek krytyki i teatru do twórczości polskiej. Życie Teatru 38-39.

Bystroń J. S. Wstęp do ludoznawstwa polskiego. Lwów 1926. s. VIII+176.

Grabowski T. Czy Wielkopolska jest ziemią z gruntu niepoetycką? Kurjer Pozn. 544.

Wasilewski Z. Nagrody literackie. Kurj. Pozn. 536.

Zawiliński R. Dobór wyrazów. Słownik wyrazów blisko znacznych i jednoznacznych. Kraków 1926. „Poradnik Językowy.

Zdziechowski M. Pesymizm jako siła twórcza. Przegl, Współcz. 55.

WIEK XVI.

Kawecka A. Kancjonały protestanckie na Litwie w w. XVI. [Kancjonał nieświeski z r. 1563. Śpiewniczek dodatkowy z r. 1564. Katechizm wileński z r. 1594.] Reformacja w Polsce nr. 13 — 16.

Münnich A. „Testament albo Ordynacja"... Nieznany zabytek staropolskiej poezji [w XVI?]. Mestwin (dodatek do Słowa Pomorskiego) 17, 18.

Piekarski K. Melanchtoniana polonica. [List do A. Trzycieskiego. Przedmowa do wyd. Gramatyki Perotta z 1541] Reformacja w Polsce nr. 13 — 16 i oddzielnie s. 18.

Tync S. Próba utworzenia akademji protestanckiej w Prusiech Królewskich w r. 1595 nr. Ib 13 — 16.

GRZEGORZ PAWEŁ. Górski K. Grzegorz Paweł jako tłumacz Blandraty i Fausta Socyna. Ib nr. 13—16. s. 15 — 31.

WIEK XVII.

Kolbuszewski K. Z dziejów literatury postyllicznej w Polsce: Postylla Bythnera. [1655]. Reformacja w Pol. nr. 13—16.

GROTIUS H. Chmaj L. Hugo Grotius wobec socynjanizmu. Przyczynek do dziejów irenizmu religyjnego w XVII w. Ib nr. 13—16.

Kot S. Hugo Grotius a Polska. (w 300-lecie dzieła O prawie wojny i pokoju). W dodatku: I. Słupeccy w ruchu reformacyjnym. II. Korespondencja H. Grotiusa i G. J. Vossiusa z Słupeckimi. Kraków 1926. s. 50. Odb. z „Reformacji w Polsce" R. IV.

MAKOWSKI SZYMON. Wicher W. X. Szymon Stanisław Makowski, teolog polski z XVII w. Nova Polonia Sacra T. 2. Kraków 1926. s. 199 — 203.

PRZYPKOWSCY. Budka W. Przypkowscy i rola ich w ruchu reformacyjnym. Reformacja w Polsce nr. 13 — 16.

PRZYPKOWSKI S. Chmaj L. Samuel Przypkowski na tle prądów religijnych XVII w. Kraków 1927. Ak. Um. s. 240.

WIEK XVIII.

KARPIŃSKI F. Stopa F. Ideje pedagogiczne Karpińskiego. Muzeum z. 3.

WIEK XIX i XX.

Opracowania ogólne.

Ciechanowska Z. Historja literatury polskiej w ostatniem pięcioleciu. Kraków 1926. Odb. z Przegl. Powsz.

Teksty i monografje.

BAŁUCKI M. Grube ryby. Oprac. Z. Tempka - Nowakowski. Kraków 1926. s. XXXV + 62. Biblj. Narodowa 95.

BANDROWSKI-KADEN J. W cieniu zapomnianej olszyny. (Powieść) Lwów. 1926. Rec.: Pochmarski B. N. Ref. 269, Pomirowski L. Wiad. Lit. 48, Schroeder A. Kurj. Lwow. 261, Zahradnik J. Słowo Pol. 317. Zawistowski W. Głos Prawdy 135.

BRODZIŃSKI K. Mowy i pisma patrjotyczne oraz o powołaniu i obowiązkach młodzieży akademickiej. Oprac. Ign. Chrzanowski. Kraków 1926. s. XLVII+96. Biblj. Narodowa 94.

DANYSZ A. Nawroczyński B. Nestor pedagogów polskich śp. Antoni Danysz. Spis ogłoszonych drukiem prac A. Danysza. Przegl. Pedagog. 6.

FREDRO A. Cudzoziemczyzna. Oprac. S. Windakiewicz. Kraków 1927. s. XII+72. Biblj. Narodowa 97.

— Dożywocie. Oprac. S Windakiewicz. Kraków 1927. s. XII+74. Biblj. Narodowa 93.

GAŁUSZKA J. A. Birkenmajer J. Piąty tom poezyj J. A, G. Kurj. Pozn. 284.

GROSSEK-KORYCKA M. Konopacki L. Zakon „Anioła wojującego". (Na marginesie twórczości M. Grossek - Koryckiej.) Myśl Narod. 38.

KASPROWICZ J. Górski K. J. Kaspr. — poeta ziemi rodzinnej. Ziemia 19.

Wasilewski vid. Żeromski.

KOLBERG Zawiliński R. Kolberg a Chopin. N. Reforma 272 — 3.

KORZENIOWSKI—CONRAD J. Chwalewik J. W. Czy Conrad jest pisarzem polskim? (Remiscencje i motywy polskie, Podłoże psychiczne) Myśl Narod. 39 n.

Winawer B. Listy Conrada. [5 listów polskich i 1 angielski z l. 1922 — 4]. Głos Prawdy 114.

KRASIŃSKI Z. Grabowski T. Przed premjerą „Nieboskiej Komedji". (Geneza, pierwiastki składowe, artyzm, znaczenie). Kurj. Poznań. 551.

Hoesick Fr. Szkice rzymskie. [Tytuł „Resurecturis" Krasińskiego echem takiegoż napisu nad bramą cmentarną w Rzymie]. Kurj. Warsz. 334.

MAKUSZYŃSKI K. Stroński S. Dzisiejsi [z okazji udzielenia państwowej nagrody pisarskiej M.] Warszawianka 325. — Por. polemikę w tej sprawie: Stroński Ib. 333, Dunin-Markiewicz K. Rzeczpospolita 320, Nowaczyński A. Gaz. Warsz. Por. 331, Ogiński I. Głos Prawdy 139.

MICKIEWICZ A. Ode an die Jugend. Uebertragen von A. E. Rutra. Pologne Litteraire 2.

— Pan Tadeusz. Objaś. J. Bystrzycki i M. Janik. Wyd. III. Lwów 1926. „Książnica-Atlas". s. XXXVI+370.

Kleiner J. Listy Mickiewicza i Adama ks. Czartoryskiego do Wiktora Cousina w sprawie katedry literatur słowiańskich. [3 listy Mick. w j. franc. z 1840 r. i 1 list Czart.]. Przegl. Współcz. 55.

Komar S. Kilka myśli o Dziadach drezdeńskich. Sprawozd. Dyrekcji Państwowego Gimnaz. II. w N. Sączu. N. Sącz 1926. s. 3—8.

M. Br. Narodowość Mickiewicza. [Głosy uczonych litewskich]. Przewod. Bibljograf. 10.

Pigoń S. Nowe wydanie monografji o Mick. [Kallenbacha]. Głos Narodu 262.

T. N. Pomnik Mick. przy kościele św. Marcina i jego historja. [W Poznaniu, dzieło W. Oleszczyńskiego z 1857 r.]. Kurjer Pozn. 550.

Wojtkowski A. Nabywcy wydania poznańskiego „Poezyj A. Mickiewicza" z r. 1828. Kronika Miasta Poznania № 9. s. 169—172.

NOWACZYŃSKI A. Dwudziestopięciolecie pamflecisty. [O sobie]. Wiad. Lit. 47.

NORWID C. Cywiński S. Norwid o Chopinie. Dzien. Wil. 263.

POL. W. Mańkowski A. W. Pol a Pomorze. Słowo Pomorskie 265. Dodatek „Mestwin" 18.

PRZYBYSZEWSKI S. Pawelski J. ks. Z dziejów łaski Bożej. Kurj. Warsz. 311 toż Polak-Katolik 260. [„...kilka tygodni temu, Stanisław Przybyszewski nawiązał ścisłą łączność z życiem i praktykami kościoła katolickiego... pozwolił podzielić się tą wiadomością z szerszym ogółem].

REYMONT W. In. Niemiec o „Chłopach". [v. Vegesack w „Das Buch"]. Kurj. Pozn. 515.

Wasilewski. Vid. Żeromski.

SIENKIEWICZ H. Birkenmajer J. Pierwszy żołnierz Rzeczypospolitej. (W 10 rocz. śmierci Sienkiewicza). Gaz. Warsz. Por. 319.

Br[eza] A. Wspomnienie o Sienkiewiczu. Model Zagłoby. [Wł. Olendzki

współredaktor „Słowa"]. Warszawianka 311.

D o b r o w o l s k a W. Sienkiewicz jako malarz śmierci. Tarnów, Jeleń 1927. s. 60. [Rec. S. Papée. Przegl. Poran. 254].

P a p é e S. H. Sienkiewicz. Przegl Poran. 261.

P o m i r o w s k i L. 10-cio lecie śmierci Sienkiewicza. Epoka 49.

S i n k o T. Dziesięciolecie śmierci H. Sienkiewicza. [M. in. wzmianki o wpływie S. na Wyspiańskiego, Reymonta, Szczucką]. Czas 268.

S z c z e p k o w s k i B. W 10-tą rozcznicę zgonu Sienkiewicza. Rzeczpospolita 311.

U r b a ń s k i A. Sienkiewicz w Odesie. [w 1894 u Wołodkowiczów, gdzie poznał drugą swą żonę Marję Romanowską]. Kurj. Warsz. 325.

W e y s s e n h o f f J. O Sienkiewiczu. Przemówienie w teatrze bydgoskim. Kurj. Pozn. 510.

STASZIC S. K a m y k o w s k i L. S. Staszica nauka moralna. Lublin. 1926. Gebethner i Wolff. s. 44. Odb. z Księgi zbiorowej „St. Staszic".

WYBICKI J. Jeszczem Polak. [Nieznany wiersz, pisamy w dobie przygotowań do Sejmu Czteroletniego. Autograf w zbiorach dz. J. Rożnowskiego]. Kur. Pozn. 530.

WYSPIAŃSKI S. B e r g e l R. Paszkwil na Wysp. Polonia 321. Dod. lit. 40. [O anonimowej broszurze St. Tarnowskiego „Czyściec Słowackiego" 1903].

S i n k o T. Autograf Wyspiańskiego — znalazł się. [Odparcie zarzutów zawartych w Dürra „Zapomniane autografy Wysp.]. Czas 274.

— Sen wawelski Wysp. (z pow. premjery „Akropolis). Czas 275.

— Premjera Akropolis. Ib. 277.

S z u k i e w i c z M. O kanon inscenizacyjny dla sztuk Wysp. Głos Narodu 568—9.

— Wyspiański — wizjonerem? [...„by bezprzykładnie czułym nastrojowcem, ale nie wizjonerem". M. in. ciekawe wspomnienie o Wysp.]. Ib. 276.

ŻELEŃSKI T. R o q u i g n y L. Les avatars et les aspects divers de M. T. Żeleński (Boy). Pologne Litteraire 2.

ŻEROMSKI S. B a n d r o w s k i K a d e n J. Trzy zręby. Głos Prawdy 128.

B i e ń k i e w i c z W. Z młodości śp St. Żeromskiego. [O pobycie w szkole Weterynaryjnej w Warszawie w 1886 — 7 r. Warszawianka 316.

B o r o w y W. Żeromski i świat książek. Kraków 1926. s. 35. Uzup. Odb. z Przegl. Współcz. 51.

B r e i t e r E. „Musi być między nami prawo" (Na marginesie „Dumy o hetmanie") Głos Prawdy 128.

B r o d z k i J. Zeromski i Paryż. Epoka 68.

C z a c h o w s k i K. St. Żeromski. Bibljografja utworów, wydanych oddzielnie za życia. Pisma nie objęte wydaniami książkowemi. [Wykaz niezupełny!] Gaz. Liter. 20.

I w a s z k i e w i c z J. St. Żeromski et Wł. Reymont. Pologne Litteraire 2.

O pomnik dla St. Żeromskiego [odezwa] Warszawianka 316.

P o m i r o w s k i L. Poeta niepodległy — Polski podległej. Tyg. Illustr. 48.

R o g o w i c z W. Bonie ustawał w szukaniu szukaniem. (W 1 rocz. zgonu). Głos Prawdy 128.

W a s i l e w s k i Z. Na świeżych mogiłach (Żeromski, Reymont, Kasprowicz). Kurj. Poznań. 506.

W o s n a k W. Okres tragedji „Przedwiośnia" Żeromskiego. Świat i Prawda 43.

K R O N I K A.

HISTORIA MOSCHOVITICA.

Historycy i bibljografowie od dawien dawna przypisują Sebastjanowi Petrycemu, tłumaczowi Horacego i Arystotelesa, autorstwo dzieła p. n. „Historia Moschovitica", w którem opisuje wypadki w Moskwie w l. 1606 i 1607, związane ze sprawą Dymitra, a których Seb. Petrycy był naocznym świadkiem. P. W. Wąsik, w dziele „Sebastjan Petrycy z Pilzna i epoka" (w zeszycie I, wydanym w Warszawie w r. 1923; więcej nie wyszło),

utrzymuje, że ani Sebastjan, ani syn jego Jan Inocenty Petrycy, dzieła o podobnej treści nie zostawili, że „poplątano" nieistniejące dzieło Sebastjana z dziełem historycznem innej treści Jana Inocentego Petrycego, p. t. „Historia rerum in Polonia gestarum anno 1620", wydanem ponownie, według p. Wąsika w r. 1637 (?). Tymczasem Estreicher wyraźnie podaje, (o czem p. Wąsik nie wspomina), że w r. 1641 J. Inoc. Petrycy zaczął pod swojem imieniem wydawać „Historia Moschovitica", ale wydrukował tylko dwie pierwsze księgi i początek 3-ej, umarł bowiem w tym samym roku. Estreicher podaje nawet ilość stronic wydrukowanych tej książki, więc musiał ją mieć w ręku. Miał ją też w ręku Józef Muczkowski (zob. Załuskiego „Bibljoteka historyków..." Kraków 1832, str. 138). P. Wąsik twierdzi nadto, że Finkel, pomyliwszy imiona, podał początkowo „Hist. Mosch." jako Sebastjana i dopiero później błąd ten poprawił, („choć i w tym przypadku, dodaje p. W., tytuł był przekręcony") (?), kiedy właśnie przeciwnie, Finkel podał „Hist. Mosch." z początku jako dzieło J. Inocentego (zob. nr. 8107), a dopiero później sprostował to i uznał ją za dzieło Sebastjana (nr. 30972).

Z tych faktów wynikałoby, że po 1) Sebastjan Petrycy „Historja Moschovitica" napisał, 2) że napisał ją po powrocie z Moskwy do Polski, jeżeli prawdą jest, co pisze w liście do Krzysztofa Radziwiłła, że diarjusz swój o wypadkach moskiewskich zostawił w Moskwie, 3) że syn jego Jan Inocenty „Historja Moschovitica", spisaną z opowiadań ojca, albo wprost rękopis ojca, zaczął drukować pod swojem imieniem, ale druku z powodu śmierci nie ukończył, 4) że egzemplarze tego wydania „Historia Moschovitica" (z r. 1641) muszą istnieć, skoro widzieli ją bibljografowie (Muczkowski, Sobieszczański, Estreicher, Finkel). Wogóle p. Wąsik zamiast rzecz wyjaśnić, jescze bardziej ją zagmatwał. Mniejsza zresztą o to, czy autorem „Hist. Mosch." jest Sebastjan, czy Jan Inocenty Petrycy, faktem jest, że istnienie jej nie jest żadną legendą.

G. Korbut.

W SPRAWIE TEKSTU KARPIŃSKIEGO

W recenzji mego opracowania „Wyboru poezyj" Karpińskiego („Ruch Literacki № 9, str. 276) zauważa p. Tadeusz Pini, że „Na str. 53 należało poprawić w w. 17 widoczny błąd druku i zmienić słowo „póki" na „póty", aby otrzymać sens". Zastastanawiałem się nad tem miejscem i doszedłem do przekonania, że zmienić nie można, tylko trzeba zostawić tak, jak w pierwodruku. Poeta czyni wyrzut żórawiom:

„Póki na naszej żyć mogliście s t r a w i e,
Póki przy naszem s ł o ń c u ś c i e się grzały!...
Jak g ł ó d i z i m n o, zaraz ulecieły!"

Moje podkreślenia uwidaczniają niemożliwość zmiany w drugim wierszu „póki" na „póty", gdyż trzeci wiersz straciłby wówczas znaczenie przeciwstawne. Tak, jak jest, znaczy po prostu: była strawa i słońce, więc siedziałyście — teraz głód i zimno, więc was niema. Domyślności czytelnika pozostawił poeta uzupełnienie myśli owem „więc siedziałyście" lub czemś podobnem.

W. Jankowski.

O WIERSZ NIEMIECKI J. KASPROWICZA

P. Włodzimierz Ziołecki podał w artykule „Gimnazjum państwowe Jana Kasprowicza w Inowrocławiu" (Dziennik Kujawski nr. 246 z 24. X. 1926. por. Ruch. Lit. nr. 9. Bibljografja) taką wiadomość: „Pierwszy wiersz Kasprowicza ukazał się według Wasilewskiego w „Kujawischer Bota" w języku niemieckim pt. „Agamemnons Ermordung und Rache des Orestes". Nie była to jednak pierwsza praca poety. Pierwszy jego wierszyk także niemiecki, napisany był na jedną z uroczystości gimnazjalnych i wydrukowany w sprawozdaniu szkolnem".

Otóż koniec tej informacji jest błędny i może tylko przysporzyć wiele daremnego trudu poszukiwania rzadkich dzisiaj sprawozdań tej szkoły. Przeto stwierdzamy, że „Jahresberichte" państwowego gimnazjum w Inowrocławiu za lata pobytu w niem poety (1871—1880), żadnego wiersza Kasprowicza nie zawierają. Są one prowadzone tak rzeczowo i sucho (składają się z rozprawki i informacyj dyrekcji), iż trudno sobie wyobrazić, w jaki sposób wiersz ucznia mógłby się do nich dostać). Wiadomości o obchodach urządzanych przez szkołę nazwisk nie wymieniają. Nie mamy więc nawet oficjalnego śladu udziału poety w gimnazjalnej uroczystości. Że jednak Kasprowicz wiersz niemiecki napisał to pewna, gdyż będąc w Inowrocławiu w czerwcu 1923 prosił — jak zaznacza p. Ziołecki — dyrektora gimnazjum p. Augustaka o odszukanie tego wiersza. Niestety nieznaleziono go.

POLONISTYKA W UNIWERSYTETACH NIEMIECKICH.

W uzupełnieniu zamieszczonych już („Ruch Lit." nr. 9) informacyj, dodajemy, że wykłady języka polskiego i literatury polskiej w uniwersytetach niemieckich, przedstawiają się i w tym roku akademickim niezwykle ubogo, choć język i literatura rosyjska coraz pokaźniej: np. uniwersytet we Freiburgu zna tylko „russische Philologie" (nie słowiańską!). Wykład z zakresu literatury polskiej jest tylko jeden: prof. Rosta w Królewcu p. t. „Mickiewicz — Leben und Werke", 1 godzina w tyg. (ale z literatury rosyjskiej na tymże uniwersytecie 8 wykładów!). Jedno też tylko seminarjum poświęcone jest polonistyce: mianowicie prof. Bernekera w Monachjum (p. t. „Polnische Übungen"). Pozatem istnieją już tylko wykłady lektorów w następujących uniwersytetach: Berlin (Bochnik), Wrocław (Grünenthal), Greifswald (Brüske), Halle (Kunowski), Hamburg (Reybekel) i Kiel (Keller) oraz w państwowej akademji w Braunsbergu (Świtalski, brat jego jest rektorem tejże akademji). Warto zaznaczyć, iż uniwersytet w Lipsku posiada seminarjum bułgarskie i nawet... albańskie, ale nie posiada lektoratu polskiego. Dodać też należy, że w uniw. berlińskim następca prof. Brücknera, będącego jak wiadomo już na emeryturze, wykłada obecnie literaturę rosyjską. Z książek o literaturze i języku polskim ukazała się ostatnio J. Bochnika (lektor uniw. berlińskiego) „Praktische Lesebuch des Polnischen". Hamburg 1926 s. 227.

B i b l j o g r a f j a rozwijająca się w ostatnich czasach coraz wspanialej, pozbawiona dotychczas była organu, odzwierciadlającego i koncentrującego wysiłki oraz wyniki osiągnięte na tem polu. Rolę takiego organu bierze na siebie „Archiw für Bibliographie, Buch u. Bibliothekswesen", pod redakcją M. Grolig'a, dyrektora bibljoteki w Wiedniu. Wydany niedawno pierwszy zeszyt tego kwartalnika (Linz, F. Winkler Verlag) zawiera zasadniczą rozprawkę dr. E. Horn'a „Was ist Bibliographie", w której autor po zdefinjowaniu bibljografji i jej zadań stwierdza, że przyszłość należy do perjodycznych bibljografij naukowych. W następnych artykułach dr. O. Smital pisze o zbiorach rękopiśmiennych wiedeńskiej bibljoteki narodowej; dr. H. Praesent o fachowej niemieckiej literaturze bibljotekarskiej w 1925 r.; L. B. Wharton z bibljoteki British Museum o rozwoju angielskich bibljotek od 1913 r.; dr. Jellinek o bibljotece zgromadzenia narodowego w Pradze; dr. J. Gregor o opisywaniu zbiorów teatralnych; dr. F. Ritter o bibljotece Muzeum sztuki i przemysłu w Wiedniu.

S p r o s t o w a n i e. W artykule prof. R. Pollaka „Z dziejów Machiavela w Polsce", „Ruch Lit." nr. 9 s. 260 w. 7 d. powinno być: „W wyobraźni szlacheckiej masy", nie „mały".

Do numeru niniejszego dołącza się kartę tytułową oraz spis treści Rocznika I-go.

Administracja „Ruchu Literackiego" uprasza o jak najrychlejsze wpłacenie prenumeraty za pierwsze półrocze r. 1927 (zeszyty 1—5). Prenumeratorom, którzy dotychczas nie opłacili zaległej prenumeraty, od następnego numeru zostanie bezwarunkowo wstrzymana wysyłka pisma.

Do numeru niniejszego dołącza się blankiet przekazowy P. K. O.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą (w Warszawie, na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.
Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.
Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF — REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.
Korespondencję, dotyczącą spraw redakcyjnych, należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu: P i o t r G r z e g o r c z y k, Warszawa, ul. Wilcza 11 m. 7.

Drukarnia J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5. Tel. 91-03.

Druk. J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5. Telefon 91-03.